Nr 232 Kraków, Piątek dnia 12 Października 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Gyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.
REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.
Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Uwagi ekonomiczne.

I.

Bezpieczeństwo pupilarne.

Przestarzała w swych zapatrywaniach i doświadczeniach ustawa cywilna austrjacka, postanawia, że majątek sierociński wtedy jest dobrze zabezpieczonym hipotecznie, jeźli się znajduje na pierwszem miejscu, do wysokości $^2/_3$ wartości, na dobrach ziemskich, a zaś przy domach tylko do połowy wartości. Banki, Kasy oszczędności, Towarzystwa kredytowe ziemskie i miejskie trzymają się, na podstawie swoich statutów, tej samej zasady, iż udzielają pożyczek tylko do wysokości bezpieczeństwa pupilarnego.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, iż każda posiadłość ziemska, każda kamienica ma z góry oznaczoną wartość. do której bezpieczeństwo pupilarne kapitałów sierocińskich sięga. Lecz jak we wszystkiem, tak i w tem, idealna teorja od zimnej rzeczywistości różni się ogromnie. Zaprzysięgli detaksatorowie mają oznaczać wartość wszelkiej nieruchomości, a zaś nad całą działalnością instytucji, pośredniczącej między kapitałem a hipoteką, czuwa komisarz rządowy. *Homines sumus*, a jako tacy, wiemy z doświadczenia, iż taksatorowie raz wyżej, drugi raz niżej szacują przedstawiony im przedmiot, a p. komisarz rządowy swe oko otwiera raz lepiej, drugi raz gorzej — to patrzy na pewien przedmiot przez szkła wartość powiększające, a znów w drugim wypadku przez jakieś fatalnie zmniejszające *pince-nez*.

O ile doświadczenie poucza, komisarze rządowi Banku krajowego, Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Kas oszczędności miasta Lwowa i Krakowa, tudzież Kasy oszczędności powiatowej krakowskiej, są zbyt skrupulatni przy ocenianiu wartości wszelkiej nieruchomości, a dyrekcje tych instytucyj jeszcze i od tych sum, już przepuszczonych przez alembik detaksatora i komisarza rządowego, uważają swoje kapitały dopiero wtedy pupilarnie ulokowanemi, gdy dobra ledwie do 55% rzeczywistej wartości, a kamienice zaledwie do 38% rzeczywistej wartości są obciążone.

Powiedzieliśmy na wstępie, że w tym kierunku zapatrywania ustawy cywilnej już się przeżyły, każdy bowiem przyzna, iż łatwiej stracić część swego kapitału, ulokowanego na majątku ziemskim, będącym w najwyższej nawet kulturze, jeśli po niej później nastąpiła dewastacja, aniżeli takiż kapitał, umieszczony na tej lub owej kamienicy, gdzie wartość mniej podlega zniszczeniu i eksploatacji wewnętrznej. Z tego względu bezpieczeństwo pupilarne, co do wysokości obciążenia, jest przynajmniej zarówno pewnem przy kamienicy, jak przy dobrach, a mimo to dotąd panuje różnica w ocenianiu wartości kredytu. Bank austro-węgierski, w swej formie najdawniejszej, obliczał bezpieczeństwo pupilarne na podstawie opłacanego podatku; dziś wobec olbrzymich aparatów władz skarbowych i pomnożenia liczby notarjuszów, możnaby śmiało żądać, aby te władze, pod egidą i powagą naszego sądownictwa, każdą nieruchomość, względnie wartość tejże co do bezpieczeństwa pupilarnego ściśle oznaczały i aby ten nowy kataster wartości, podlegał rewizji w razie podziału lub rozdrabiania majątku, a względnie co pięć lat z urzędu z powodu zmiany stosunków. Jak najtańszy kredyt hipoteczny do rzeczywistej wartości bezpieczeństwa pupilarnego, powinien upoważniać a nawet uprawniać właściciela hipoteki, do osiągnięcia pożyczki jak najtańszej i jak najwyższej, bez przymilania się o łaskę p. komisarza rządowego, a już najmniej bez wpływów na dyrekcje instytucyj hipotecznych. Wtedy, ale tylko wtedy, miałyby wyłącznie rację bytu instytucje trzymające się takiego obliczenia, a udzielające pożyczki szybko na najtańszą stopę procentową. Ustałby wszelki szwindel drugo- i trzeciorzędnych instytucyj finansowych, w których, jak to notorycznie wiadomo, potrzebujący kredytu hipotecznego musi opłacać się adwokatowi, a ten często gęsto jest równocześnie dyrektorem lub Verwaltungsrathem banku, za wnoszenie podania musi starać się o względy wysłanych detaksatorów, częstokroć za pomocą środków sprzeciwiających się postanowieniom kodeksu karnego, musi starać się o łaskę p. komisarza rządowego, o wspaniałomyślną pomoc pp. dyrektorów, w końcu musi zadowolić się wypłatą 99 za 100 pr., z czego należy jeszcze zaspokoić sążnisty rachunek p. adwokata, jako syndyka instytucji, tudzież pretensje detaksotorów.—O lichwie banków pomówimy w innym artykule.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 10 październik[illegible].

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Nie, jak pewne „dobrze poinformo[illegible]“ organy wasze obwieszczały telegraficznie, [illegible] poselska zbierze się dnia 18 b. m. — p[illegible] jej posiedzenie odbędzie się 16 b. m., a [illegible]er skarbu, Plener, przedłoży już na tem posi[illegible]eniu budżet państwowy na r. 1895 i będzie miał w[illegible]wód skarbowy. Niektóre pisma półurzędowe dają już teraz do zrozumienia, że budżet przedstawi się korzystnie. Krytyk surowy budżetów byłego ministra skarbu, Dunajewskiego, który usilną pracą, rozumem i nadzwyczajną gorliwością, zdołał przywrócić równowagę w wydatkach i dochodach państwa, a w końcu przedkładał budżety z znacznemi nadwyżkami, ma dziś łatwe pole działalności, dzięki właśnie Dunajewskiemu, którego jednak zwyżki stopniały znacznie podczas urzędowania Steinbacha, a zapewne i teraz wyżyn „polskiego gospodarstwa“ nie dosięgną. Krytyk budżetowy, Plener, matera z sposobności pokazania tego co umie. Krytykować jest daleko łatwiej, aniżeli zrobić coś dodatniego. Prawdę tego czuje zapewne on sam najlepiej w tej chwili, a wkrótce i opinja publiczna przekona się o tem, mając przed sobą budżet mistrza krytyki. Naturalnie, iż w wywodzie obecnego ministra skarbu będą skargi na zwiększające się wydatki na armję. Za czasów jednak Dunajewskiego było to samo, jeszcze w większym stopniu a nadto grube miljony pożerała ze skarbu, państwa, przez lat kilka, kolej arulańska.

Sezon parlamentarny ma się rozpocząć pod hasłem pracy reformatorskiej. Izba poselska przystąpi bowiem od razu do rozprawy nad nowym kodeksem karnym. Naglejszą atoli sprawą jest zmiana obecnego postępowania sądowego w rzeczach cywilnych, ponieważ takowa posiada wielką doniosłość gospodarczą, szczególnie dla Galicji, gdzie kwitnie pieniactwo i pokątne pisarstwo, rujnujące lud wiejski. Koło polskie stara się w miarę możności przyspieszyć tę reformę, a i minister sprawiedliwości, hr. Schönborn, okazuje w tej mierze dużo chęci, tak, iż jest nadzieja prędkiego stosunkowo jej załatwienia.

Powszechnie zwraca tu uwagę pochwała, jaką cesarz na przyjęciu delegacji austrjackiej w zamku budzińskim wypowiedział ruskiemu delegatowi, Barwińskiemu, za jego „patrjotyczną mowę“, mianą przy rozprawie nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych w odpowiedzi na mowy Młodoczechów: Kaftana i Pacaka. Pochwała i podziękowanie cesarza przyczyni się niezawodnie do wzmocnienia w kraju stanowiska politycznego frakcji, której p. Barwiński jest przedstawicielem.

Tutejsze dzienniki „liberalne“ (czytaj: żydowskie) pełne są „geseresu“ z powodu „zajść“ kościelno-politycznych w węgierskiej Izbie magnatów, która nie chciała orzeknąć ani bezwyznaniowości, ani też równomierności religji żydowskiej z rzymsko-katolicką. *N. F. Presse* denuncjuje w zaślepieniu swej zaciekłej złości węgierskich magnatów, iż uchwałą swoją, odrzucającą odnośne ustaw projekty, podnieśli oni rokosz przeciwko królowi, a to na podstawie tak krętackiej logiki talmudycznej, iż obrzydzenie bierze człowieka, a przecież znajduje się dużo gojów-głupców, którzy w te i tym podobne żydowskie matactwa i krętactwa wierzą jak w ewangelję.

Austrjacka Izba poselska na porządku dziennym swego pierwszego posiedzenia w dniu 16 b. m. znajdzie przedewszystkiem przedłożenie do ustawy o procedurze karnej. Zdaje się, że będzie można już w początkach sesji przeprowadzić dyskuję jeneralną nad przedłożeniem do ustawy karnej. Izbie będą przedłożone, zaraz po ukończeniu jeneralnej dyskusji, liczne poprawki wniosków, które wymagają dokładnego przejrzenia, to też najprawdopodobniej będzie musiała Izba, po zamknięciu ogólnej dyskusji, wszystkie te wnioski odesłać do rozpatrzenia i zaopinjowania komisji dla ustawy karn[illegible]atpliwą rzeczą jednakże jest to, czy komisja będzie mogła sąd swój w tej mierze ogłosić jeszcze w sesji jesiennej Rady państwa. Mimo to, rozpoczynający się w tych dniach okres sesji parlamentarnej będzie w pierwszym rzędzie należał do prawodawstwa sprawiedliwości. Teraz zachodzi ważna kwestja co do tego, żeby można w całym kompleksie ustawy, który ma utworzyć reformę procedury cywilnej, jak najprędzej przeprowadzić postępowanie w procedurze cywilnej i egzekucyjnej, tudzież unormowanie jurysdykcji. Z tego względu wkrótce, po ponownem zebraniu się Izby poselskiej, przyjdzie pod obrady przedłożenie do specjalnej ustawy o postępowaniu skróconem, a zaś po przeprowadzeniu dyskusji w tym przedmiocie wspomniane przedłożenie wejdzie na stół Izby panów. Jak tylko ta specjalna ustawa, po przyjęciu jej przez obie Izby Rady państwa, uzyska sankcję cesarską, rozpocznie swoje czynności komisja Izby panów, poczem nastąpi konferencja obu komisyj. Jest wszelako nadzieja, iż będzie można jeszcze przed ferjami Bożego Narodzenia przeprowadzić jeneralną dyskusję nad ustawą procedury cywilnej, poczem nastąpiłoby bezpośrednio przyjęcie tejże przez Izbę posłów *en bloc*.

Tak na razie w pobieżnych zarysach przedstawia się program czynności Rady państwa. Wedle ostatnich wiadomości z Pragi, mają Młodoczesi zaraz, po zebraniu się Izby poselskiej wystąpić silnie przeciw ustawom wyjątkowym w ich stolicy. Jak się zdaje, nie zadowolą się oni tylko interpelacją w tej mierze, ale zapewne przedłożą wniosek nagły z żądaniem od rządu natychmiastowego zniesienia ustaw wyjątkowych w Pradze.

Wojna japońsko-chińska.

Według otrzymanych wiadomości ze źródła japońskiego, flota tego państwa podsunęła się do Tschifu i obsadziła to bogate i handlowe miasto. Przed ośmiu jeszcze dniami, rozeszła się pogłoska, że w bliskości zatoki Petschili widziano silną flotę japońską, liczącą 70 okrętów. Miała ona popłynąć na zachód i nikt nie przypuszczał, że się skieruje ku północno-wschodowi. Tschifu leży przy wejściu do zatoki Petschili i w bliskości wojennego portu chińskiego, którego zajęcie od zachodu przedstawia wiele trudności, z powodu dobrze ufortyfikowanej pozycji. Podczas lata miej-

scowość ta licznie jest odwidzana przez kolonję europejską z Pekinu. Flota obserwowaną była przez dżonki chińskie i raport o jej sile dokładnie był podany.

W Pekinie ogromny niepokój. Kto może, ucieka z miasta, a bogaci kupcy europejscy schronili się na okręty. Znaczny także korpus japoński stoi w Tscemulpo. Zadaniem jego jest wzmocnienie garnizonów na Korei i utrzymanie porządku w podbitej prowincji.

Wszystkie te ruchy zwycięskiej armji i niepokoje w Chinach zwracają baczną uwagę gabinetów europejskich. Z Londynu zawiadamiają, że porozumienie między Anglją, Rosją, Francją i Włochami przyszło już do skutku we wszystkich kwestjach, tyczących się Chin i Japonji i obrony swoich poddanych i interesów.

Według *Pol. Corespondenz* owo porozumienie między mocarstwami idzie jeszcze dalej i w razie dalszego trwania wojny, gabinety powzięły stanowcze uchwały na wszelkie ewentualności.

Daily News, dziennik dobrze informowany, donosi ze źródła rosyjskiego, że powstanie, trwające od dłuższego czasu w Mongolji, rozszerza się ogromnie. Ludność rzuciła się na chińskich urzędników i tych wypędziła. Rząd chiński nie ma już żadnego wpływu na tę prowincję. Powstanie nie jest przyjemnem dla Rosji z powodu bliskości granicy i postanowiono wysłać silny korpus obserwacyjny, któryby strzegł interesów rosyjskich i ma się rozumieć, przy dogodnej sposobności, żeby zajął tę prowincję.

O porozumieniu między mocarstwami podaje *Hamburgische Correspondent* następujące, dość ważne szczegóły: Gabinety powzięły pewne uchwały co do zabezpieczenia życia i mienia swoich poddanych. Każde państwo ma prawo i obowiązek rozciągnąć opiekę nad obywatelami innej narodowości i zezwolić im, w razie niebezpieczeństwa, wsiąść na swoje okręty. Floty będą wysłane do wszystkich ważniejszych portów a dowódcy otrzymali rozkaz, w razie nagłej potrzeby, wysadzać załogi na ląd. W chwili jednak, gdy rząd chiński poczuje się na siłach i będzie mógł tam obronić poddanych europejskich, owe nadzwyczajne zarządzenia ze strony mocarstw europejskich będą natychmiast zawieszone.

W Petersburgu artykuł paryskiego *Tempsa* sprawił nadzwyczaj dobre wrażenie. Wyżej wspomniany dziennik pisze, że wszystkie interesowane mocarstwa w wojnie japońsko-chińskiej zobowiązane są porzucić politykę egoistyczną i tylko zasady humanitarne mieć na celu. Twierdzenie, jakoby ta wojna mogła oddziałać na stosunki europejskie, nie jest bezpodstawnem i zadaniem gabinetów jest, aby zatarg żółtej rasy jak najprędzej zlokalizować i zakończyć. Antagonizm rosyjsko-angielski powinien umilknąć i wzajemne podejrzywanie się o osobiste załatwienie interesów w obecnej chwili nie ma żadnej racji bytu. Pięknie brzmią słowa, lecz jakie będą czyny?

Z KRAJU.

Lwów 8 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*N. T.*) Do naszych instytucyj publicznych, których stworzenie wymagało sporej lat liczby i pokonania wielu przeszkód i trudności, o których jednak szerszy ogół nasz wie bardzo mało, a nie zwraca na nie dość uwagi i rezultatów ich pracy nie ocenia, należy między innemi krajowa komisja dla opieki rodzimym przemysłem, doradczy organ krajowego Wydziału. O czynnościach tej komisji objaśniają wprawdzie ogłaszane w gazetach po każdej sesji miesięcznej oficjalne protokoły z obrad, lecz jak wiadomo, podobnych protokołów nikt u nas nie czytuje „z zasady", a w innej formie zajmować się temi sprawami prasa nie zwykła. Wobec tego niejeden objaw pożytecznej akcji autonomicznej uchodzi oka publiczności i zamiast podnosić ducha w społeczeństwie, pod tym względem marnieje. Słowa powyższe nawiązujemy bezpośrednio do dwóch uchwał powziętych na ostatniem posiedzeniu kraj. komisji przemysłowej a zmierzających ku doniośle praktycznym celom. W myśl pierwszej — przedstawionem zostanie Wydziałowi krajowemu, iż należy udać się do władz wojskowych z żądaniem, by z kredytu państwowego na wydatki armji w roku przyszłym, pozwoliła intendentura korzystać fabrykom i przemysłowcom krajowym, u nich zaspokajając potrzeby galicyjskiej załogi. Na mocy drugiej uchwały, mają być wezwane władze i zarządy autonomiczne, by również z krajowych fabryk pociągały ile możności wszystko, czego ich administracja zapotrzebuje. Zapewne nie zbyt to wesołe, iż rzecz, zdawałoby się, obowiązkową i całkiem naturalną, uznano za konieczne przypominać organom autonomicznym, skoro jednak konieczność ta widocznie zachodzi, dobrze zrobiła komisja przemysłowa, nie schowawszy sprawy pod korzec i wskazawszy, co komu wskazać należało.

Po tygodniowym pobycie opuścił nasze miasto radca sekcyjny w węgierskiem ministerstwie rolnictwa, br. Malcomis, wydelegowany na lwowską Wystawę, aby zbadał szczegółowo organizację galicyjskich Kółek rolniczych. Z zadania swego wywiązał się gość bardzo gorliwie i ściśle; starał się poznać najdokładniej całą manipulację biura centralnego, księgi, protokoły, instrukcje, regulaminy, urządzenia i statuty kas Raiffeisenowskich, materjał czytelni ludowych, sposób ich zakładania, przypatrzył się lustracji Kółka w Sokolnikach, poczem wyraził swoje nadzwyczajne uznanie i zachwyt dla tej, wspaniałej w swoim rodzaju, pracy społeczno-narodowej. Do słów uznania jednak przyłączył wnet słowa... podziwu, gdy się dowiedział, jak **małemi** środkami i wśród jakiej obojętności władz dokonał i prowadzi zarząd główny tak wielkie dzieło w tak żywotnej i ważnej sprawie. „My wam pokażemy — zakończył — jak się podobną robotę funduje i wspiera!" Światły Węgier chyba słusznie się zdziwił... Wszak te Kółka rolnicze, to pierwszorzędnej doniosłości nasza instytucja kulturno-ekonomiczna, przez lat **10** istnienia zebrała do swej kasy razem **66.801** złr., czyli 556 złr. rocznie, czyli (wobec 6.292 gmin) 88 cnt. na jedną gminę, a na jedno Kółko 5 złr. 56 ct.! Możnaż więcej powiedzieć, niż mówią same te cyfry i ich zestawienie wierne rzeczywistości?

Dziś otwarto nowy rok na Uniwersytecie tutejszym. Statystyka jego za ostatnie półrocze wykazuje 1.279 słuchaczów, między nimi 321 teologów, 769 prawników i 160 filozofów. Obcokrajowców uczęszczało 43; co do wyznania było 422 rusinów, 244 żydów a 601 rzym.-katolików. Od połowy czesnego zwolniono 112 uczniów, od wszelkiej opłaty 410, ogółem więc prawie 50 prc. wszystkich. W rubryce poświęconej „wydziałom" trzecie miejsce zajmuje po raz pierwszy „wydział lekarski", gdzie czytamy, iż jedynym dotąd profesorem jest dr Henryk Kadyj, prawidłowa zaś organizacja fakultetu nastąpi dopiero po dwóch latach; tymczasem mianowani kolejno członkowie grona nauczycielskiego i funkcjonarjusze będą przydzieleni do Wydziału filozoficznego. O ile mi wiadomo, powołany został już na drugą katedrę, prof. Napoleon Cybulski z Waszej Wszechnicy. Na Wydziale prawa „honorowy" prof. dr Bobrzyński zapowiada w tym roku historję polskiego parlamentaryzmu.

Wczoraj w teatrze zdarzył się wypadek od dawna niewidziany. Przedstawiono trzy jednoaktówki dramatyczne wobec sali zupełnie zapełnionej. Wszystkie sztuczki były premierami. „Biały goździk" Daudeta, to pełen prawdziwej poezji i szlachetnego nastroju, stylowy obrazek z epoki francuskiego Konwentu; odznaczali się w nim p. Chmieliński i p. Siemaszkowa. Panny Ireny Mrozowickiej komedyjka „Wotum pana Bolesława", (trzecia z rzędu próba sceniczna), przekonała widzów o znakomitym postępie pióra i rozwoju pomyślnym tego sympatycznego talentu; młoda autorka odniosła wczoraj niezaprzeczalny sukces, można go jej szczerze powinszować, zwłaszcza, że artyści (Żelazowski, Siemaszkowa i Walewski) grali koncertowo. W „Przyjacielu męża", p. Przybylskiego, satyrze oryginalnie pomyślanej, lecz przesadzonej w wykonaniu, a raczej nakreśleniu głównej postaci, uratował honor utworu p. Trapszo, uchwyciwszy nader trafnie „ton roli", co nie było łatwem i utrzymawszy się w nim konsekwentnie.

Lwów 10 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Kopalnią domysłów i przypuszczeń rozmaitych jest jeszcze ciągle dyrekcja naszego teatru. Zostawiając w spokoju kombinacje kawiarnianych reformatorów sceny, notuję tylko autentyczne wiadomości wprost ze źródła. Jak wiadomo, albo może raczej niewiadomo, zarząd teatru lwowskiego jest w ten sposób zorganizowany, że koncesję do dnia dzisiejszego ma p. Mieczysław Schmitt (mimo, że d. 2 kwietnia usunął się oficjalnie z teatru), artystycznym dyrektorem jest p. Zygmunt Przybylski, a nareszcie finansowo reprezentuje teatr adwokat dr Henryk Szydłowski. Otóż konstelacja ta ma uledz obecnie radykalnej zmianie. Koncesja przejdzie już w tych dniach na imię p. Zygmunta Przybylskiego, a z chwilą tą dawny dyrektor, fatalnej pamięci p. Schmitt, przestanie istnieć dla sceny lwowskiej. Co do dra Szydłowskiego, to krążą pogłoski, że pretensje jego nabyć zamierza znany komedjopisarz, Adolf Abrahamowicz. Nareszcie zanotować warto, że ilekroć pojawi się na bruku tutejszym były dyrektor krakowskiego teatru, p. Glikson, tyle razy wypływa na wierzch odgrzewana wiadomość o kupnie lwowskiego teatru przez niego.

Ze sceny kilka drobiazgów: Panu Myszudze, z okazji końca sezonu, przygotowują wielbiciele jego pięknego talentu okazały wieniec z biletów Tow. „Szkoły ludowej". Na horyzoncie tutejszej opery pojawił się nowy, a tak potężny w samym początku talent, że niepodobna o nim przemilczeć. Lwów ma przeznaczenie produkować artystów nie dla siebie. Przykładów nie brak: Klamrzyńska, Arklowa, Camilowa, Abendrotówna, Beethówna itd. Może i teraz tak będzie. Młodziutką debiutantką jest p. Cudekówna, która występami w „Halce" wywarła porywające wrażenie. Olbrzymia skala głosu, łatwość wyrzucania tonów i prześliczna fraza podały sobie ręce do wspólnego tryumfu. Podobno historja dostania się p. Cudekówny na scenę jest mocno romantyczna, były nawet epizody dramatu, młoda artystka jednak wszystko zwyciężyła. Widocznie jest w niej szczere powołanie artystyczne. Pani Kasprowiczowa, którą Kraków zna z niedawnych występów, jedzie w gościnę do Niemiec.

Filar operetki lwowskiej, p. Skalski, znajduje się w domu dla obłąkanych. Człowiekowi temu, z którym ściśle związało się ostatnich 25 lat sceny lwowskiej, a który dziś już umarł dla niej, nie poświęcono nawet kilku wierszy wspomnienia. A jednak był to talent niepośledni, a takim naturalnym komizmem, jak on, mało który aktor może się pochlubić. Podobny los spotkał znakomitą artystkę do ról charakterystyczno-komicznych, Germanową. Opuściła scenę na zawsze wskutek nieuleczalnej choroby. Gazety nie napisały o tem ani słówka. „Der Moor hat seine Schuldigkeit gethan..." Tak prędko przechodzi się do porządku nad tymi, którym wczoraj składało się wieńce i laury!

Tutejszy konsul rosyjski, przeniesiony niedawno z Brodów, p. Pustoszkin, chodził onegdaj po księgarniach, chcąc zakupić zbiorową fotografję Sybiraków, których Zjazd odbył się tu przed paru tygodniami. Zdaje się, że nie uwielbienie dla naszych wygnańców kierowało p. Pustoszkinem.

Przygodny.

Stryj dnia 1 października.

Nowe sprostowanie.

W nrze pisma: *Głos Narodu*, z dnia 11 września b. r., umieszczona była korespondencja ze Stryja, która z okoliczności pogrzebu ś. p. Jakóba Przybylskiego wspomina, iż nad grobem ś. p. Jakóba Przybylskiego, przemawiał urzędnik kolejowy, p. Lejba Loria i przeciw Kościołowi podburzał.

Tej samej sprawie poświęcił nr. 210 *Głosu Narodu*, z dnia 16 września 1894 r., artykuł pod napisem: „Już czas!", w którym wspomina, iż urzędnik kolei, Lejba Loria, postępowanie księży katolickich krytykował.

Gdy korespondencja rzeczona, jakoteż artykuł wspomniany mnie dotyczą, gdyż innego urzędnika kolejowego, nazwiskiem Loria, w Stryju nie ma, a ja nad grobem ś. p. Jakóba Przybylskiego przemawiałem, upraszam po myśli § 19 ustawy prasowej, o umieszczenie w najbliższym numerze dziennika *Głos Narodu* następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, jakobym się Lejbą Loria nazywał, nazywam się bowiem Aleksander Loria, oraz nieprawdą jest, bym przeciw Kościołowi był burzył. *Dr Aleksander Loria*".

(Do powyższego sprostowania musimy dodać słów kilka. Skoro szanowny pan Loria ani Lejbą się nie nazywa, ani na cmentarzu w takim duchu nie przemawiał, w jakim nam to przedstawił nasz stryjski korespondent, więc czemu w ogóle tę rzecz wziął do siebie? Możemy szanownego pana Lorię zapewnić, że **gołosłowne** jego sprostowanie miałoby trochę więcej wartości, gdyby nam je był przysłał zaraz po 11-tym września, ale ponieważ uczynił to zaledwie w **trzy tygodnie**, więc widocznie zdobył się na ten krok dopiero wtedy, gdy przeciw niemu, za owe wystąpienie na cmentarzu, co z dobrego źródła wiemy, ze strony władzy kompetentnej **zostało wdrożone dochodzenie dyscyplinarne**. I wobec tego szanowny pan Loria myśli, że my ustąpimy przed jego

zamaszystem: „Nie prawdą jest“? Poczekajmy aż śledztwo się skończy, wtedy pogadamy... Wszak i p. Landau wołał pięć razy: „Nieprawdą jest!“, a prywatnie w naszej redakcji uroczyście zapewniał, że wszystko, co o nim napisano, było oszczerstwem, a mimo to, *der grojsse Herr Landau mit dem ganzen* sprostowanie, został zasądzony na 10 dni kozy! *Przyp. Red.*).

Mszana dolna 8 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Kto zna większe miasta, zwłaszcza Kraków i Lwów, ten wie, że jest tam niemało takich lekarzy, którzy mimo niezaprzeczonych zdolności, dla wielkiej konkurencji, ledwie żyć mają z czego. Czemu nie idą oni na prowincję, czemu po małych miasteczkach nie szukają chleba? U nas np. w Mszanie dolnej zachodzi gwałtowna potrzeba, aby lekarz-katolik osiadł i zajął posterunek, który mu z pewnością zapewni wcale przyzwoitą egzystencję a w przyszłości może i majątek. Zresztą świętym jest naszym obowiązkiem zawsze i wszędzie walczyć z tymi, którzy nas wyzyskują i gubią, byłoby tedy grzechem społecznym, gdybyśmy nadal z założonemi rękoma spokojnie przyglądali się, jak nieprzyjaciele nasi wypierają nas z najlepszych stanowisk. Że Mszana dolna byłaby bardzo dobrem miejscem dla lekarza-katolika, okazało się to najlepiej tego roku, w maju bowiem zjechał był do nas młody taki lekarz i od razu pozyskał szeroką klientelę, ale, niestety, przeniósł się wkrótce do Wiednia na posadę do szpitala, skutkiem czego na stanowisku pozostał u nas tylko żyd i ten tryumfuje! Młodzi lekarze, pamiętajcie o Mszanie dolnej.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, 10 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Uwięzienie austro-węgierskiego jeneralnego konsula w New-Yorku, dra Palitscheka von Palmforst, za defraudację, stanowi zdarzenie dnia. Człowiek ten mający obecnie 40 lat, sympatyczny i ujmujący swoim zewnętrznym wyglądem, nadzwyczaj miły w obejściu i rozmowie, pełen zdolności miał wielką karjerę przed sobą. Zgubą jego była wielka rozrzutność i wielka namiętność do kobiet.

W Wiedniu uwięziono go na żądanie sądu obwodowego w Wiener-Neustadt, lecz nie odstawiono go tamże, tylko do sądu wiedeńskiego, gdy zaś sąd tutejszy zapytał prowincjonalnego kolegę co ma z obżałowanym uczynić, z Wiener-Neustadt przyszła odpowiedź: „Trzymajcie go sobie!“ Wobec tego sąd wiedeński znalazł się w posiadaniu człowieka, o którym z urzędu nie wie, co mu właściwie zarzucają. Nie potrwa to jednak długo, gdyż dziś lub jutro akta z Wiener-Neustadt nadejdą.

Mięso drożeje w Wiedniu, wskutek zmniejszającego się ciągle przypędu bydła. Sprawa ta porusza całe miasto jak najżywiej. Myślano, iż drożyźnie zapobiegnie przywóz mięsa z Australji, jednak okazało się, iż mięso to jest stosunkowo do swej dobroci za drogie. Więc spekulanci rzucili na targ wiedeński ogromną ilość ryby morskiej po cenie nadzwyczaj niskiej, bo 14 centów za kilo. Ryba ta cuchnie dość silnie przy przyrządzaniu, jednak jest dobra i bardzo smaczna. Mimo to wszczęto dość silną agitację — zapewne z inicjatywy rzeźników — przeciwko przywozowi ryby morskiej do Wiednia. Na zgromadzeniach omawianą jest teraz sprawa mięsa, a tutejsza opinja publiczna domaga się silnie otwarcia granicy rumuńskiej. Wczoraj była w tej sprawie deputacja rzeźników u ministra skarbu, p. Plenera, żądając albo otwarcia granicy rumuńskiej, lub też co najmniej urządzenia na granicy rzezalni bydła. Jako przyczynę zmniejszającego się przypędu bydła oznacza deputacja głównie nowelę gorzelnianą, wskutek której małe gorzelnie zamknięte są od sierpnia do stycznia, a bydło rzeźne dostarczają Wiedniowi tylko fabryczne zakłady gorzelniane. Jeśli złemu nie zaradzi się, musi w Wiedniu mięso podrożeć o 20 centów na kilo. Minister Plener obiecał zająć się tą sprawą, oznajmiając jednak, że granica rumuńska nie może być otwarta.

W „niemieckim teatrze ludowym“ przedstawiono wczoraj z miernem powodzeniem po raz pierwszy komedję p. t. „Hallali“, napisaną przez Skowronka, autora, jak jego nazwisko wskazuje, niezawodnie polskiego pochodzenia. *Swój.*

Paryż 11 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Oprócz Anglji, żaden kraj nie uprawia z takiem zamiłowaniem jazdy na bicyklu, jak Francja. Szczególniej w okolicy Paryża, wszystkie drogi przepełnione są jeźdźcami na żelaznych rumakach. To też fabryki bicyklów i rowerów, są bardzo liczne i ciągle spotykamy się z nowemi ulepszeniami. Obecnie wynalazek inżyniera Farjas, ma zrobić istną rewolucję w świecie cyklistów. Według zapewnienia, usuwa on wszelkie niedogodności podróżowania po krętych drogach, wybojach, górzystych miejscach i ścieżkach lesistych. Bicykl, pod względem budowy, niczem się nie różni od dawnego systemu, tylko przy siodle jest osobna konstrukcja, usuwająca wszelkie wstrząśnienia i przewroty.

W tych dniach mają się odbyć próby i jeżeli się okażą praktyczne, to pan Farjas jest na drodze do zrobienia-miljonów.

W przeszłej korespondencji pisałem wam o niezmiernem powodzeniu składki, otworzonej przez dziennik *Figaro*, na rzecz wynalazku dra Roux, co do szczepienia dyfterji. Pasteur, wystosował list do p. Magnard, naczelnego redaktora *Figara* i w serdecznych słowach, imieniem matek fancuskich, podziękował mu za czynną pomoc w uratowaniu życia setek tysięcy drobnych dzieci. Składki wynoszą już do 200.000 franków i to w przeciągu dwóch tygodni. Trzeba przyznać, Francuzi mają błędy, lecz nikt im nie może odmówić wielkiej ofiarności, gdy idzie o cele humanitarne.

Bardzo wiele hałasu narobiło tu aresztowanie niejakiego Pingualt, znanego finansisty i przemysłowca. Szło tu o sprzeniewierzenie przeszło trzech miljonów, a ofiarą miał paść baron Hirsch i ten podał skargę do prokuratorji. Pingault, przyciśnięty do muru, zapłacił ową kwotę, pan baron cofnął skargę, ale aresztowanego, dalej trzymano pod kluczem. Dopiero Izba radna, po zbadaniu całej sprawy orzekła, że w postępowaniu Pingault'a nie widzi nic karygodnego i delikwenta puszczono na świeże powietrze. Pokazało się, iż Pingault, chciał tylko parę dni zwlec termin wypłaty, a Hirsch, będąc gwałtownego usposobienia, odrazu udał się na drogę kryminalną. Sfery giełdowe są oburzone na postępowanie Hirscha, a niektóre dzienniki głośno wyrażają współczucie dla ofiary arogancji żydowskiej.

W okolicy Courbevoie, zamordowano w sobotę wieczorem ajenta policyjnego Lucasa. Początkowo sądzono, że Lucas padł ofiarą anarchistów, ale śledztwo wykazało inną przyczynę. Padł w chwili, gdy chciał aresztować zwykłego awanturnika. Sprawca został odstawiony do więzienia.

Jak się poufnie dowiedziałem, rząd francuski przygotuje po cichu w Tulonie korpus ekspedycyjny do Chin. Kilka większych pancerników i krzyżowców, stoi na kotwicy i każdej chwili są gotowe wypłynąć na pełne morze.

Jak wiadomo, w dzienniku *Figaro* ukazał się artykuł Henryka Becque, wymierzony przeciwko panu Charles Edmond (Chojeckiemu). Tenże uczuł się dotknięty i posłał Becque'owi sekundantów, panów: Adrjana Hébrarda i Pawła Bovede. Ten tłómaczył się, że był w prawie napisania podobnego artykułu i niczem nie obraził Chojeckiego. Sekundanci Becque'a, panowie: Wiktoryn Sardou i Ludwik Garderar, podzielali to zdanie. Wybrano arbitra Ranc'a, i na posiedzeniu sądu honorowego wypadł wyrok, iż Chojecki słusznie się obraził, ale ponieważ jego honor nie został dotknięty, więc pojedynku nie potrzeba. Nadmienić tutaj wypada, że Chojecki jest starcem przeszło 70-letnim, a Becque młodym jeszcze człowiekiem. Wyrok sądu honorowego nie podlega dyskusji i chociażbym mógł mu coś zarzucić, muszę milczeć. Swoją drogą donoszę, że Chojecki odebrał mnóstwo kondolencyj nietylko od rodaków, ale i od Francuzów. *K. W.*

Z życia Chińczyków.

XXVIII.

Handel.

(Ciąg dalszy). — Nieskończona ilość rzek, wpadających do tych jezior, może zabierać na mniejsze łodzie towary, przywiezione z Han-keu, i rozwozić je po wszystkich prowincjach południowych. Ku północy komunikacje naturalnie są trudniejsze; ale przychodzą im w pomoc olbrzymie i bardzo sprytnie obmyślane budowle. Mówimy tu o licznych kanałach sztucznych, któremi północne Chiny są przerznięte, a które zapomocą cudownych a umiejętnych kombinacyj, łączą z sobą wszystkie jeziora i wszystkie spławne rzeki w całem cesarstwie, tak, że z łatwością możnaby podróżować po wszystkich prowincjach państwa, ani razu nie wysiadając z łodzi.

Z roczników chińskich widać, że w wszystkich epokach, każda dynastja niezmiernie usilnie zajmowała się kanalizacją kraju; ale nic nie da się porównać z tem, co zrobił cesarz Yanh-ti, z dynastji Tsin, który wstąpił na tron w r. 605 ery chrześcijańskiej. Przez pierwszy rok swoich rządów zajmował się kopaniem kanałów lub powiększaniem dawnych, żeby statki mogły przepływać z Hong-ho na Yang-tsekiang, a z tych dwóch wielkich rzek na rzeki główniejsze. Pewien uczony, nazwiskiem Siao-hoai, przedstawił mu plan usprawnienia wszystkich rzek w całym ich biegu i połączenia jednych z drugiemi zapomocą kanałów nowego wynalazku. Projekt jego przyjęto i wykonano w ten sposób, że zbudowano, przerobiono i odnowiono przeszło tysiąc sześćset mil kanałów.

To wielkie przedsięwzięcie wymagało prac olbrzymich, które rozdzielono między żołnierzy, oraz ludność miejską i wiejską. Każda rodzina musiała dostarczyć człowieka starszego od lat piętnastu a młodszego od pięćdziesięciu, któremu rząd dawał tylko żywność. Żołnierze, którym przypadła w udziale praca najcięższa, otrzymywali dodatek do żołdu, Niektóre z tych kanałów wyłożone były kamieniem ciosowym w całym swoim biegu. Podczas naszych podróży widzieliśmy jeszcze resztki, świadczące o piękności tych robót. Kanał idący od pałacu cesarskiego północnego do południowego, miał czterdzieści kroków szerokości, a na brzegach jego rozciągały się plantacje wiązów i wierzby. Kanał łączący pałac wschodni z zachodnim był mniej wspaniały, ale obsadzony również drzewami we dwa rzędy. Historycy chińscy napiętnowali niechęcią pamięć cesarza Yang-ti, który przez całe swoje panowanie ciemiężył lud robotami, w celu zadośćuczynienia wyuzdanemu swemu zamiłowaniu w zbytku i przepychu. Uznają jednak, że się dobrze zasłużył całemu państwu pożytkami, jakie handel wewnętrzny ciągnął z jego kanałów.

Bogactwo Chin, ich system kanalizacyjny, wszystkie zresztą powody, które zaznaczyliśmy już wyżej, przyczyniły się bezwątpienia wiele do rozwinięcia tej nadzwyczajnej ruchliwości handlowej, którą widać u nich w każdej epoce; ale przyznać też trzeba, że charakter, usposobienie ich mieszkańców budzi w nich naturalny popęd do handlu. Chińczyk jest chciwy i niezmiernie łakomy na zysk; lubi ażjoterstwo, spekulacje, a umysł jego pełen chytrości i przebiegłości, lubi niesłychanie obliczać, kombinować widoki operacyj handlowych. Chińczyk jest to przedewszystkiem człowiek siedzący od rana do wieczora za kantorem sklepu, czekający na swoich klientów cierpliwie i z rezygnacją, który w chwilach wolnych od zajęcia sprzedażą oblicza na kulkach tabliczki rachunkowej środki przysporzenia swojego majątku; bez względu na rodzaj i rozciągłość swego handlu nie zaniedba on żadnej korzyści; najmniejszy zarobek będzie dlań pożądany, przyjmie go łapczywie: największą dla niego uciechą jest, gdy zamknąwszy i zabarykadowawszy szczelnie wieczorem swój sklep, może gdzieś w kącie policzyć skrupulatnie swoje sapeki i obrachować zarobek dzienny.

Chińczyk rodząc się, przynosi z sobą na świat to zamiłowanie do handlu, które wraz z nim rozwija się i rośnie; jest to jego natura, jego instynkt. Pierwszym przedmiotem, do którego dziecko czuje pociąg, jest sapeka: gdy zaczyna mówić i coś pojmować, pierwszą rzeczą, której się uczy, jest liczenie; gdy palce jego nabędą dość siły do utrzymania pędzla, przedewszystkiem lubi kreślić cyfry; nareszcie skoro tylko ta mała istota nauczy się mówić i chodzić, jest już zdolna do sprzedawania i kupowania. (D. n.)

Część urzędowa.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało oficjała Kazimierza Janickiego, adjunktem dyrekcji urzędów pomocniczych, oraz zamianowało asystenta podatku od cukru Piotra Edwarda Steinkellera, oficjałem podatku od cukru w X klasie rangi.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Tarnobrzegu rozpisała, z terminem do końca października br., konkurs na posadę rz.-kat. katechety w 5 klasowej szkole mieszanej w Tarnobrzegu i na kilkanaście posad nauczycielskich. Magistrat miasta Żółkwi poszukuje djetarjusza. — Dyrekcja poczt i telegrafów ogłasza, z terminem do 16 bm., konkurs na posadę ekspedjenta pocztowego w Drohowyżu, w powiecie żydaczowskim, a zaś z terminem do 23 bm., na posady ekspedjentów w urzędach pocztowych: w Niezwiskach, w powiecie horodeńskim i w Prusach, Sichowie i Tołszowie, w pow. lwowskim.

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848.

Napisał

15 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

Biedny niemczyk, który przy drugiem „zważywszy“ i przy słowie „skazujemy“ był blady jak ściana, odzyskał przytomność, jak skoro usłyszał, że winę swoją okupi nie życiem, które już uważał za stracone, lecz samą skórą. Odetchnął więc całą piersią, a łudząc się jeszcze nadzieją, że może mu się powiedzie od chłosty wykręcić, tak przemówił:

— Ja nie winien, panowie koledzy, *mein Ehrenwort*, ja nie chciał, to się stało przypadkiem, *Gott straf mich*, przypadkiem! Ja już tego nigdy więcej nie zrobię... zresztą weźcie i to *in Rechnung*, że za udział we wczorajszej awanturze, dostałem już od ojca *fünfzehn Stockstreiche! mein Ehrenwort, fünfzehn*! Przecie za jedną winę nie można być dwa razy karanym!

Maurycy mówił językiem łamanym, bo się gdzieś w Niemczech urodził i robił miny pocieszne, usiłując niemi zmiękczyć sędziów. Próżne jednak zabiegi!

— Od ojca dostałeś za co innego — Hilcio odpowiedział — a od nas dostaniesz za karczmy spalenie. Zresztą my się nie mięszamy w sprawy familijne. I muszę ci jeszcze powiedzieć, że jeżeli przed ojcem choćby słowem o tem wspomnisz, co cię tu spotkało i jeżeli ktokolwiek z tego powodu będzie miał choćby najmniejszą nieprzyjemność skórę z ciebie ściągniemy. Pamiętaj!

Hilcio palcem mu pogroził i dał znak kolegom. W mgnieniu oka Maurycy leżał na krześle, a trzcinka poczęła złowrogo świstać w powietrzu...

Ktoby był przypuścił, że ten Niemczyk mały i chyrlawy potrafi tak się zaciąć! Podczas całej egzekucji, a trwała ona kilka minut, głosu z siebie nie wydał, tylko zębami zgrzytał. Gdy powstał, nie był blady, lecz siny, usta miał zapienione, oczy krwią zabiegłe. Gniew bezsilny miotał nim i robił go strasznym. Gdy koło Hilcia przechodził, rzucił mu spojrzenie, jedno z tych, których człowiek nigdy nie zapomina. Bereźnicki mimowoli się cofnął, tymczasem Maurycy drzwi otworzył. W nich stanąwszy, nagle się obrócił i grożąc Hilciowi, zawołał:

— Jeszcze my się zobaczymy!

Niemczyk wybiegł, a studenci pogróżkę w śmiech obrócili.

Ponieważ król studentów miał Przemyśl porzucić i do domu wyjechać, więc wieczorem zeszło się znowu kilkudziesięciu kolegów na pożegnanie. Kurzono, jedzono, szklanki w krąg obiegały. Właśnie zabawa osiągnęła szczyt najwyższy, gdy ktoś zanważał, że miodu zabrakło.

— Furda! — zawołał Dyonizy, ten sam, który wyprawą dowodził — skoczę do Moszka i będzie cały dzbanek!

— Ja pójdę z tobą — przemówił inny kolega.

— Dobrze, tylko musimy wziąć płaszcze szerokie, aby dzbanki ukryć. Nużby nas spotkał jaki belfer.

— A twój płaszcz gdzie?

— Jeszcze u Ryfki... zastawiłem go w lecie i dotąd nie mogłem wykupić.

— Jeśli tak, Dyziu — Hilcio zawołał — to weź mój! Pod nim można ukryć nawet dziesięć dzbanków razem z córkami Moszka.

Dyzio płaszcz zarzucił, kołnierz podniósł i w towarzystwie drugiego kolegi wybiegł na ulicę. Nie uszli jeszcze sto kroków, gdy ze stron wszystkich zaczęły ku nim nadbiegać jakieś figury tajemnicze. Jedna z nich krzyknęła; na to hasło, jakby z pod ziemi landsdragon wyskoczył. Równocześnie Icek chwyta go za ramię, wołając:

— *Herr Landsdragon! Nimts den Mörder! den Paskidnik!*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Zechciej nam pan opisać — rzekł sędzia śledczy do ajenta, niezważając na tę przerwę — zechciej nam pan opisać położenie szafki nocnej i odległość jej od stołu bibljotecznego.

— Sala z bibljoteką jest w jednym pokoju, szafka nocna stoi w drugim. Aby dojść do bibljoteki wychodząc z sypialni, trzeba przejść wszersz pokój p. Leavenworth, korytarz, oddzielający oba pokoje i...

— Przepraszam. Jak stoi szafka do drzwi, wychodzących z pokoju sypialnego na sień?

— Możnaby wejść przez te drzwi, iść prosto do szafki, przechodząc u stóp łóżka, wziąć rewolwer, następnie wyjść na korytarz, nie będąc widzianym z bibljoteki.

— Matko Najświętsza! — zawołała przerażona kucharka, zakrywając sobie twarz fartuchem, jak gdyby dla odegnania strasznego widziadła.

Lecz p. Gryce położył jej rękę na ramieniu i zmusił ją, aby usiadła.

— Przepraszam sąd prześwietny — wołała głosem błagalnym — ale tego nie zrobiła Henna! Nie, nigdy! nigdy!

Przesłuchiwanie subjekta było już ukończonem, woźny zawezwał znowu p. Harwell.

Młodzieniec wystąpił naprzód z widoczną niechęcią.

— Panie Harwell — zaczął sędzia śledczy — doniesiono nam, iż p. Leavenworth posiadał rewolwer. Kazaliśmy go szukać i znaleziono go w jego pokoju. Czyś pan wiedział o tym rewolwerze?

— Wiedziałem.

— Czy to było wiadomem ogólnie w tym domu?

— Tak, przypuszczam.

— Dlaczego pan przypuszczasz? Czy p. Leavenworth pozostawiał broń na wierzchu, tak, iż ją wszyscy mogli widzieć?

— Tego nie wiem. Mogę tylko opowiedzieć, w jaki sposób ja dowiedziałem się o owym rewolwerze.

— Słuchamy pana.

— Pewnego dnia rozmawialiśmy z panem Leavenworth o broniach. Oddawna już pragnąłem mieć pistolet i wspomniałem mu coś o tem. Powstał, wyjął rewolwer z nocnej szafki i pokazał mi go.

— Jak to było dawno?

— Przed kilku miesiącami.

— Czy miał już ten rewolwer od dłuższego czasu?

— Tak, panie.

— Czy to był jedyny raz, w którym pan pan tę broń widziałeś?

— Nie, panie (sekretarz zarumienił się). Widziałem ją raz jeszcze.

— Kiedy?

— Przed trzema mniej więcej tygodniami.

— W jakich okolicznościach?

P. Harwell spuścił głowę, był widocznie zakłopotany.

Pocierał jedną rękę o drugą, spoglądając na sędziego śledczego z pod przymkniętych powiek, z błagalnym niemal wyrazem.

— Panowie — rzekł po chwili wahania — zechciejcie mnie uwolnić od odpowiedzi.

— To niepodobna! — odparł sędzia.

— Musiałbym wprowadzić do tej sprawy damę.

— Żałujemy bardzo, że tak być musi, ale niepodobna nam się powodować galanterją dla płci pięknej.

Młodzieniec spojrzał na niego ponuro.

Dziwiłem się sam sobie, iż go mogłem wziąć za nic nie znaczące, banalne indywiduum.

— Chodzi o miss Eleonorę Leavenworth! — zawołał.

Na dźwięk tego imienia, drgnęli wszyscy, oprócz p. Gryce, zapatrzonego w swój piąty palec, który zdawał się nic nie słyszeć.

— Ze względu na szacunek, jaki mamy wszyscy dla miss Eleonory, wzdrygałem się w podobnych okolicznościach wymienić jej nazwisko — wtrącił pospiesznie p. Harwell.

Sędzia śledczy żądał objaśnienia. Sekretarz skrzyżował ręce na piersiach i mówił głosem przyciszonym:

— Oto, moi panowie, jak się rzeczy miały: Pewnego popołudnia, przed trzema mniej więcej tygodniami, musiałem wejść do bibljoteki o niezwykłej porze, dla wzięcia z kominka scyzoryka, który pozostawiłem tam z rana. W sąsiednim pokoju usłyszałem szelest. Ponieważ wiedziałem, że p. Leavenworth wyszedł, przypuszczając, że te panie mu towarzyszyły, pozwoliłem sobie zajrzeć, aby się przekonać kto tam jest. Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu zobaczyłem miss Eleonorę, stojącą przy łóżku stryja z rewolwerem w ręku. Byłem zmięszany mimowolną moją niedyskrecją i chciałem się cofnąć niepostrzeżenie, lecz w chwili, gdym już był na progu, miss Eleonora obejrzała się i zobaczywszy mnie, prosiła, abym jej wytłómaczył konstrukcję rewolweru. Chcąc jej udzielić objaśnień, musiałem wziąć go do rąk. Ten jedyny raz miałem w ręku rewolwer pana Leavenworth.

P. Harwell zwiesił głowę na piersi i z widocznem wzburzeniem oczekiwał dalszych zapytań.

— Powiadasz pan, że pana prosiła, abyś jej wytłómaczył konstrukcję rewolweru. Czego chciała właściwie się dowiedzieć?

— Jak go się nabija i jak pociąga za cyngiel — odparł szeptem prawie, czyniąc nadaremne wysiłki, aby się okazać spokojnym.

Dreszcz przebiegł po sali.

Nawet sędzia śledczy spojrzał na młodzieńca, z litością i zdziwieniem.

— Panie Harwell — spytał wreszcie — czy nie masz pan nic więcej do zeznania?

Sekretarz wstrząsnął głową.

— Panie Gryce — szepnąłem, kładąc rękę na ramieniu detektywa — błagam pana!

Nie dał mi dokończyć.

— Sędzia śledczy wezwie te panie za chwilę — odparł żywo — jeśli pan chcesz spełnić wobec nich swój obowiązek, bądź gotów. To tylko mogę panu powiedzieć.

„Spełnić mój obowiązek.“ Te słowa otrzeźwiły mnie. Z przed oczu moich zniknęła teraźniejszość wraz z całą swą grozą. Ujrzałem dwie śliczne główki, pochylone z niepokojem, nad zwłokami tego, który im ojca zastępował.

Powstałem, a że w chwili tej sędzia śledczy wzywał na ławę świadków miss Mary i miss Eleonorę, wystąpiłem i jako przyjaciel domu — mam nadzieję, że nikt mi tego za złe nie poczyta — prosiłem o pozwolenie przyprowadzenia ich tutaj.

Uzyskawszy je, wyszedłem pospiesznie, aby uniknąć ciekawych spojrzeń. W sieni p. Gryce szepnął mi na ucho:

— Drugie piętro, od frontu, pierwsze drzwi wprost schodów. Te panie są już uprzedzone i oczekują pana.

VI.

„Drugie piętro, pierwsze drzwi wprost schodów.

Cóż miałem ujrzeć za chwilę?

Mimowoli przychodziły mi na myśl ostrzeżenia mojej matki, udzielane mi bardzo dawno:

„Pamiętaj, mój synu, że kobieta posiadająca tajemnicę, może być bardzo ciekawem studjum, lecz nie będzie nigdy dobrą towarzyszką życia.“

Zdanie niewątpliwie nader rozumne i doświadczone, lecz nie dające się zastosować do danych okoliczności, gdyż nie miałem najmniejszego zamiaru zainteresować się żywiej którąkolwiek z tych pań.

A jednak słowa te wracały mi wciąż na myśl z niepojętą natarczywością.

Widok drzwi, wskazanych mi przez p. Gryce, nadał inny myślom moim kierunek.

Za chwilę miałem się znaleźć wobec nieszczęśliwych synowic człowieka zamordowanego tak podstępnie. Zatrzymałem się na chwilkę przed drzwiami, aby się przygotować do tego spotkania.

Nagle głos czysty i doniosły, wymówił w głębi pokoju te złowrogie słowa:

— „Nie oskarżam cię, żeś w niego godziła własną ręką, choć doprawdy nie wiem, kto inny mógłby to uczynić, lecz w głębi duszy posądzam twoją wolę, twoje serce, twoje myśli i chcę, abyś się o tem dowiedziała.“

Nogi się podemną zachwiały, jak gdyby mnie kto uderzył w same piersi obuchem.

Wielki Boże! wobec jakiegoż to ogromu nieprawości miałem się znaleźć za chwilkę?

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 12 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Maksymiljana biskupa; jutro Edwarda, króla, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, rogacze, zające, borsuki, lisy, jarząbki słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cieląt i szpiczaków oraz kury, głaszców i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W październiku łowić wolno: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, leszcze, klonki, brzanki i cyrty.

Ochraniać należy łososia pstrąga i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słonca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 59, zachód przypada na godz. 4 min. 53; długość dnia 10 godzin 59 minut.

Ciepła w południe stopni 9 C.

Rocznice historyczne. Dnia 12 października 1657 r. umiera w Krakowie Piotr Gembicki, biskup krakowski.

Chociaż Litwa została już chrześcijańskim krajem i papieże upominali Krzyżaków, aby na chrześcijańską Litwę napadów zaniechali, nieposłuszni stolicy apostolskiej, napadli znienacka na Grodno w r. 1393 i zajęli je, a niedługo potem zapędzili się aż pod Wilno. Stąd odpędzeni przez księcia Witolda, zaczęli użyczać pomocy Świdrygielle przeciw Witoldowi, chociaż Swidrygiełło był zagorzałym szyzmatykiem.

Krzyżacy zasłaniali się tem, że dopokąd Żmudź pozostaje pogańską, muszą walczyć z Litwą dla rozszerzania chrześcijaństwa. Witold chcąc mieć wolne ręce do wojny z Tatarami, których całkowicie podbić postanowił, zawarł z Krzyżakami na wyspie Solin u ujścia Niewiaży ugodę dnia 12 października 1398 roku, mocą której odstąpił Krzyżakom część Żmudzi na północ od rzeki Niewiaży.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

---

* **Towarzystwo imienia Kościuszki** urządza dnia 15 b. m., jako w 77 rocznicę śmierci Bohatera z pod Racławic, nabożeństwo żałobne o pół do 11-ej w katedrze na Wawelu. Spodziewamy się, iż publiczność nasza nie zapomni o tym pamiętnym dniu i zebraniem jak najliczniejszem zamanifestuje pamięć o ukochanym naszym Naczelniku.

Odznaczenie papieskie. Ojciec św. Leon XIII nadał hr. Ludwikowi Dębickiemu, krzyż komandorski orderu św. Grzegorza Wielkiego z gwiazdą.

Z teatru. Wczoraj, w komedji Kazimierza Zalewskiego: „Oj, mężczyźni!" debiutowała, jako Amalja Tichard, pani Szeretti, artystka teatru stanisławowskiego. Nie zaliczamy się do zwolenników debiutów, gdyż te po większej części wypadają ujemnie, a nawet przeciwni im jesteśmy, bo teatr krakowski, nie jest szkołą dramatyczną, ale poważną instytucją. Występ pani Szeretti stanowi jednak wyjątek. Gra jej odznaczała się dobrem zrozumieniem roli i w całem jej opracowaniu widać było pewne, inteligentne poczucie artyzmu. Scena kokieterji, w akcie trzecim, odtworzoną została zupełnie dobrze. Artystka, w niektórych miejscach, mówiła nieco za cicho i była zdenerwowaną. Dziwić się jednak nie można, wszak to pierwszy występ w nowym teatrze i przed obcą publicznością, a tak nazwana „trema" musi wchodzić w rachunek. Dalsze uwagi odkładamy na później, gdyż sądzimy, że pani Szeretti, wystąpi jeszcze w innej roli.

Z artystów, zasługują na wyszczególnienie, panowie: Solski, Siemaszko i Kamiński. Role kobiece nie miały pola do popisu. *I. K.*

Na scenie teatru miejskiego odbywają się próby z „Cyganerji", wodewil-dramatu w pięciu aktach, według Murger'a i Barriere'a, z francuskiego przerobionego przez Kazimierza Zalewskiego. W nowej tej premjerze wystąpią panie: Morska, Sznage, Bednarzewska i Heleńska, oraz panowie: Siemaszko, Sobiesław, Lubicz, Solski, Przybyłowicz, Kamiński, Nowacki, Roman i Popławski. Z repertoaru starego teatru wznowioną będzie wyborna komedja Piotra Newskiego „Daniszewy", z nieporówaną panią A. Hoffmanową w roli hrabiny Daniszew. I jeszcze jedną komedję z francuskiego przygotowuje reżyserja, mianowicie „Kruki" Henryka Baeque'a.

Mała niedokładność wkradła się do naszego artykuliku pt.: „Procesja M. B. Różańcowej". P. St. Długoszewski, o którym w nim była mowa, nie był nigdy uczniem ś. p. Mądrzykowskiego, lecz jest pyrotechnikiem-amatorem i tylko z grzeczności wykonał na ową uroczystość potrzebne ognie.

Smutna wiadomość. Sędziwy nasz pieśniarz, Kornel Ujejski, zaniemógł dość ciężko w Pawłowie u syna, Romana. O ile na razie sądzić można, nie grozi jednak czcigodnemu poecie żadne niebezpieczeństwo i nie wątpimy, że niebawem uzyska zupełnie zdrowie, czego wszyscy z serca mu życzymy.

Prof. Napoleon Cybulski z Krakowa, będzie, jak zapewniają dzienniki lwowskie, mianowany profesorem fizjologji na wydziale medycznym we Wszechnicy lwowskiej. Do Krakowa natomiast ma być powołany dr Piotrowski ze Lwowa.

* **Wznowienie tradycji.** Obecny król kurkowy, p. Roman Chmurski, wznawia od 30-tu lat zarzucone strzelanie wieczorne. Pierwsze strzelanie tego rodzaju o wspaniałą nagrodę królewską odbędzie się w drugiej połowie b. m. do tarczy podzielonej na koła.

* **Monologista polski,** p. Lelewicz, otrzymał z namiestnictwa pozwolenie na urządzenie dwóch wieczorków humorystycznych w Krakowie. Wieczorki te odbędą się w drugiej połowie bieżącego miesiąca.

Z Towarzystwa ogrodniczego. Na posiedzeniu komitetu wystawowego, w dniu 10 października odbytem, szczegółowo obradowano nad wystawą chryzantemów, która pod protektoratem krak. Tow. ogrodniczego odbędzie się 16, 17 i 18 listopada, w salach Tow. strzeleckiego, w połączeniu z tombolą kwiatową i koncertem. O ile uważać dotąd można, wystawa zapowiada się nader okazale i licznie będzie obesłaną, gdyż wezmą w niej udział także miłośnicy kwiatów zamiejscowi. Za staraniem prof. Janczewskiego, urozmaiconą ona również będzie bogatą kolekcją gruszek i jabłek, nie bez poważnego znaczenia naukowego. Zgłoszenia o udział w wystawie, z podaniem ilości kwiatów, przyjmuje inspektor Plantacyj, p. Malecki.

Jęk boleści. Z Podgórza piszą nam: „A, moi państwo, niepodobna wytrzymać dłużej. Toć chyba na tym nieznośnym partykularzu nie gromada ludzi, związanych w społeczeństwo, ale raczej jakieś kupy koczującego, jak w pierwiastkowych czasach, narodu. Mieszkam przy ulicy Lwowskiej i losem fatalnym kierowany, wybrałem na owo *locum* kamienicę na rogu ulicy Twardowskiego i Lwowskiej. W pierwszej chwili nie zraziłem się tem wcale, że na parterze mieści się szynk niejakiego A. S. Spiry. Wreszcie sądziłem, że ponieważ ulica Lwowska jest pryncypalną, obok sąd, niedaleko policja miejska i magistrat, więc bezpieczeństwo będzie zupełne. Tymczasem inaczej się stało, bezpieczeństwo wprawdzie jest, ale brak spokoju, brak tej słodkiej ciszy, jaką darzy małe miasteczko i ograniczona liczba lokatorów przyzwoitych i dobrze wychowanych. W szynku p. Spiry we dnie jak w raju, ale skoro zbliży się noc i wybije godzina 10, rozpoczyna się naprzód dobijanie do drzwi, potem brzęk tłuczonych szyb, dalej hałasy, bójki i „mordęga" w całem znaczeniu tego wyrazu. P. Spira ma prawo trzymać szynk otwarty aż do g. 12, bo płaci oznaczoną taksę, lecz sądzę, że owo dobrodziejstwo udzielać się winno jedynie zakładom przyzwoitym, nie zaś jaskiniom wszelkiego tałatajstwa. Powtarzam, spędzamy nocy bezsennie, bo bójki i wrzaski spać nie pozwalają. Zmiłujcie się, panowie ojcowie miasta i przezacna milicjo, opiekunko cierpiących, umitygujcie owe zastępy burzycieli spokoju publicznego, a przynajmniej powstrzymajcie licencję p. Spiry i powróćcie sen naszym oczom, a spokój naszym głowom!" — *Podgórzanin wiecznie niewyspany.*

Napad. Z prowincji donoszą nam, że na gościńcu rządowym pomiędzy Ciężkowicami a Zborowicami, jakieś draby zakładają nocną porą drągi, w tym celu, by spowodować wypadek i przy tej sposobności dokonać rabunku. Wypadki tego rodzaju wydarzyły się w ostatnich czasach pani B. i panu S. Ten ostatni, jadąc raz szosą, zauważył w fosie, jakby leżący kamień, który przy wypadku potknięcia zerwał się i drab gonił następnie za powozem, którego jednak nie doścignął. O tych zamachach doniesiono miejscowej żandarmerji.

Z Jasła piszą: Podczas kopania kanału w mieście natrafiono przy głębokości 2 metrów na pokład ropy naftowej. Pokład ten szutrowy trąci silnie naftą — jest zatem nadzieja, że i w tej okolicy byłyby bogate kopalnie ropy.

Nadanie prezenty. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Sądowej Wiszni, tamtejszemu dotychczasowemu administratorowi, ks. Stan. Ziembie.

Z armji. Starszym lekarzem zamianowany został lekarz-asystent dr Bronisław Jakesch w 57 p. p. Rotmistrz w stanie pozasłużbowym Aleksander Chwalibogowski, otrzymał najwyższe zezwolenie na przyjęcie i noszenie krzyża kawalerskiego orderu papieskiego św. Grzegorza: porucznik Henryk Zwakon-Taboran, nadliczbowy w 6 p. ułanów, przydzielony do instytutu geograficznego, na przyjęcie i noszenie orderu sułtańskiego „Korona Johory" II klasy; szeregowiec gwardji przybocznej Jan Popiel na przyjęcie i noszenie ces. ros. medalu złotego na wstędze orderu św. Stanisława.

Egzamin oficerski w szkole jednorocznych ochotników przy kawalerji, zdali następujący ochotnicy: Bakałowicz Juljan, hr. Bobrowski Stefan, hr. Pusłowski Ksawery, dr Wittig Witold, Klobus Paweł, Wrotnowski Franciszek, z I pułku ułanów; hr. Rostworowski Kazimierz, Oesteren Guerand, Sulimierski Kazimierz, z II pułku ułanów: Lachmann Gustaw, z IV pułku ułanów; Chrząszczewski Tadeusz, Krzysztofowicz Alfred, z VII pułku ułanów; dr Parnas Józef, Weissmann Władysław, z XIII pułku ułanów; br. Petrino Jan, z IX pułku dragonów; hr Forgách Elemer, Kęplicz Stanisław, z X pułku dragonów; Gniewosz Aleksander z XII pułku dragonów.

Helena Modrzejewska przybywa w drugiej połowie bieżącego miesiąca do Lwowa i wystąpi 12 razy na scenie skarbkowskiej. Bawiący w Wiedniu sekretarz lwowskiego teatru, p. Sachorowski, zawarł tamże umowę ze znakomitą artystką. Pani Modrzejewska ukaże się, między innemi, w rolach: Magdy („Gniazdo rodzinne"), „Adrjanny Lecouvreur, Ofelji, Marji Stuart i w. i.

Obraz Siemiradzkiego, znajdujący się w pałacu Sztuki na Wystawie, nabyła p. Mętrzyńska za cenę 2.500 złr.

O chorobie dra Kniaziołuckiego, o której pisał nam wczoraj nasz lwowski korespondent (*N. T.*), po zaczerpnięciu wiadomości ze źródła jak najlepszego, możemy donieść, że jest chorobą całkiem naturalną i zgoła żadnemi wypadkami zewnętrznemi nie została spowodowaną. Wszystko inne, co o niej mówią, jest zwykłą bajką, po Lwowie krążącą, na którą nie należy nawet zwracać uwagi.

Tajemnicze samobójstwo we Lwowie. Wczorajsze obszerne doniesienie o niedoszłej samobójczyni, uzupełniamy dziś następującemi szczegółami: Przybyła ona wieczornym pociągiem około godziny 7 od strony Krakowa i udała się w ulice miasta, szukając odpowiedniego miejsca w celu urzeczywistnienia swego zamiaru. Stan chorej, którą umieszczono w osobnym pokoju p. Pilata, jest pomyślnym. Żądała spowiednika, lecz mimo skruchy nie wyjawiła dotąd swego nazwiska, które, zdaje się, pozostanie tajemnicą.

Wielki pożar. Z Podkamienia, koło Brodów donoszą, że we wsi Palikrowach wybuchł dnia 3 bm. pożar, którego ofiarą padła prawie cała wieś. Około 52 gospodarstw, razem z wszystkiemi tegorocznemi plonami, jak również sprzętami rolniczemi i domowemi stało się pastwą płomieni. Pogorzelcom wyrządził ten pożar szkodę około 80 tysięcy złr.

Szaleniec czy zbrodniarz? W nocy, z piątku ubiegłego na sobotę, proboszcz gminy Brenoux, w pobliżu Monde we Francji, słysząc uporczywe kołatanie do plebanji, wstał i poszedł otworzyć. Tu ujrzał przed sobą B., rodem z Brenoux. obecnie ucznia seminarjum nicejskiego, a dawniej w Monde Nimes i Montpeller. — Przybysz prosił go, by, mimo późnej godziny, mógł się u niego wyspowiadać. Proboszcz zgodził się. Zaledwie wszakże rozpoczęła się spowiedź przybysza, gdy tenże, zerwawszy się, rzucił się na proboszcza, schwycił go za gardło i przewrócił na ziemię, usiłując udusić. W straszliwej walce proboszcz, oswobodziwszy się na chwilę z rąk szaleńca czy przestępcy, zdołał zawołać o pomoc. Siostrzeniec jego, śpiący w przyległym pokoju, usłyszał go, przybiegł na pomoc i zdołał uratować proboszcza, będącego już bez zmysłów. Nazajutrz uwięziono B. w Monde. Dotąd nie chciał on objaśnić przyczyny co do usiłowań swych pozbawienia życia proboszcza.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek 12 bm. „Xenia" obraz z powstania Greków w 1 akcie A. Urbańskiego; „Radcy p. radcy", komedja w 3 aktach M Bałuckiego (przedstawienie popularne). W sobotę, d. 13 „Oj mężczyźni!", komedja K. Zalewskiego. W niedzielę, d. 14, „Sto djabłów" po raz czwarty.

Spis dalszych ofiar na spalony kościół w Harklowy: JW. Stefanja z hr. Bobrowskich Kalinkowa z Radlny 100 zł., W. Adam Kalinka z Radlny 100 zł., Najprzew. ks. biskup Tarnowski 5 zł., ks. dr Pelczar z Krakowa 5 zł., N. przez ks. gwardjana Kapucynów z Krosna 9 zł., ks. prałat Kopystyński z Dembowca 6 zł., JW. hr. Potoccy z Krzeszowic 10 zł., W. Zefiryna i Marja Boczkowska z Krakowa 16 zł., W. ks. prof. Milczanowski z Prze-

myśla 3 zł., W. L. Süsswein z Przemyśla 2 zł., W. Okosi z Radomyśla 1 zł. 50 ct., Administracja *Głosu Narodu* 2 złr.

Czcigodnym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!“

Zdarza się że ofiary posyłane nie dochodzą do miejsca przeznaczenia, dlatego upraszam o wyraźny adres, a w razie pominięcia ofiarodawcy w spisach zamieszczonych w *Głosie Narodu, Czasie i Przeglądzie,* o rychłe zgłoszenie się do podpisanego celem przedsięwzięcia reklamacji w przepisanym terminie.

Ks. Stanisław Hański,
proboszcz w Harklowy, op. Skołyszyn.

Nekrologja. Stefan Proczkowski, rewident kolei państwowej, zmarł w Stanisławowie, przeżywszy lat 44. W Poznaniu zmarła Marja z Mieczkowskich Łebińska, żona powszechnie znanego i szanowanego dra Władysława Łebińskiego, a siostra dyrektora „Westy“ dra Augusta Mieczkowskiego. — Ignacy Zdobysław Szołdraczyński, właściciel dóbr Jabłonki i Kołonice, w powiecie liskim, zmarł dnia 7 bm. w majątku swym w Jabłonkach w 74 roku życia. – W Drohobyczu zmarł Maksymiljan Wolski, radca salinarny, prezes Towarzystwa zaliczkowego w 61 roku życia.

Franciszek Besley, emerytowany starszy rewident koleij państwowych, ur. w r. 1828, zmarł w Krakowie d. 9 b. m.

Nagrody na Wystawie.

Lwów 4 października.

Na podstawie uchwały komitetu sędziów w dalszym ciągu otrzymali:

Grupa XXIII. Dyplom honorowy Wystawy: Akademja umiejętności w Krakowie, za wydawnictwo bogatych zbiorów wiadomości do antropologji krajowej i wydawnictwa etnograficzne.

Medal złoty komitetu Wystawy. Klub Rusinek we Lwowie, na ręce p. Herminy Szuchiewiczowej, za wyczerpujący i nader cenny zbiór motywów do haftów, gerdanów i robót czepcowych, zebranych i uporządkowanych powiatami wschodniej Galicji.

Medal srebrny komitetu Wystawy: Wasyl Szkryblak i Mikołaj Szkryblak z Jaworowa, p. kossowski, za wyroby snycerskie. Mikołaj Waszczyński z Puźnik, p. horodeński, za roboty snycerskie i malarskie. Wasyl Biguła z Łapszyna, p. brzerzański, za roboty snycerskie. Marek Mehedoniuk z Riczki, p. kossowski za toporki i noże. Piotr Koszak z Pistynca, za roboty heramiczne. Jan Połoczny z z Batułowa, p. nowotarski, za roboty ciesielskie (chata Zakopiańska). Łeśko Kopczuk z Jaworowa, p. kossowski, za roboty ciesielskie (cerkiew i chata huculska). Wasyłynic Stołaszczuk z Jaworowa, p. kossowski, za tkaniny i hafty i 5 złr. w. a. Greim Michał z Kamieńca podolskiego, za bogaty zbiór typów z Podola. Antoni Nerad z Rohatyna, za roboty krawieckie ludowe (opończe), Karol Wawrosz, za staranny i cenny zbiór ubiorów mieszczan z Żywca i za rysunki etnograficzne. Jan Czuhajowski z Latacza, p. zaleszczycki, za wyroby tkackie. Justyna Pawliszek z Pieniak, p. Brody, za roboty koronkowe. Iwan Iwanko z Bohorodczan, za roboty bednarskie.

Medal bronzowy komitetu Wystawy, Jan Semeniuk z Peczeniżyna, p. kołomyjski, za roboty snycerskie. Jan Próchnicki z Kossowa, za wyroby kilimarskie. Mikołaj Grabowicz z Łoszniowa, p. trembowelski, za roboty stolarskie i skrzypce. Bazyli Jakibiuk z Krzyworówni, pow. kossowski, za roboty stolarskie, toporki i strzelby. Regina Molek z Nowego Bystrego, p. nowotarski za roboty tkackie, i 5 złr. w. a. Paweł Baran z Niwisk, p. kolbuszowski, za roboty keramiczne, i 5 złr. w. a. Mikołaj Kobczuk z Jaworowa, p. kossowski, za roboty bednarskie i młyn ręczny. Tomasz Kawałkowski z Podkamienia, p. Brody, za roboty kamieniarskie. Bazyli Mahnycz z Jaworowa, za roboty kamieniarskie. Józef Socha, za model chaty góralskiej z Gilowic. Dmytro Karawan z Sokala, za postawienie chaty sokalskiej. Jan Szydłowski z Latacza, p. zaleszczycki, za wyroby tkackie. Docia Hrymulak z Tyszkowic, p. horodeński, za wyrób pojasów — i 5 złr. w. a. Katarzyna Feniuk z Zaleszczyk, za kilimy. Sylwester Krupski z Sokala, za wyroby keramiczne. Marja Hreczkosiej z Bereznowiec, p. złoczowski, za kilimy. Mikołaj Krupnicki z Międzygórza, p. brodzki, za wyroby tkackie. Feliks Masior z Chrzanowa, za sukmany krakowskie. Mikołaj Ostapijczuk z Słobody rung, p. kołomyjski, za wyrób skrzyń. Jurko Honczaruk z Hauczowej. Tymko Saudowicz że Zdyni i Leon Jeleń z Chrzanowa, p. Gorlice, za wyroby tkackie. Andruch Kuźmiński z Majanowa, p. brodzki, za wyroby koszykarskie z oczeretu, Andruch Nogas z Wertełki, p. brodzki, za siwaki. Michał Rudzik z Czarnokoniec, p. husiatyński, za werety. Proć Maciborska z Latacza, p. zaleszczycki, za kilimy i werety. Michał Bobrowski z Latacza, p. zaleszczycki, za wyrób sieraków. Piotr Gundurak z Jaworowa, za wyroby mosiężne. Jan Bodnarczuk z Horodenki, za wyroby tkackie.

List pochwalny: Michał Leiba z Babuchowa p. Robatyn, za model chaty. Stefan Mykietyn z Latacza za roboty snycerskie. Jawdocha Piętak z Czarnokoniec, za hafty. Jędrzej Burdziak z Krasiczyna, za wyroby z drzewa. Helena Horbal z Zaleszczyk, za kilimy. Jan Barczuk z Komarowa, p. Sokal, za przedstawienie robót z rogoży — i 5 złr. Regina Olejnik z Sinkowa, p zaleszczycki, za wyroby tkackie. Grzegorz Dewdiuk z Kossowa, za wyroby mosiężne. Roman Sapowicz z Berezowa, p. Kołomyja, za tkaniny. Fr. Kucharczyk z Rzepienia, p. gorlicki, za model chaty mieszkalnej. Stefan Triła z Rogożna, p. samborski, za wyrób świt. Karol Wietrzny z Kańczugi, za pieczywo. Leon Misiak w Turówce, pow. skałacki, za fotografje typów ludowych. Jan Szczerbaty z Hołubic, p. brodzki, za wyrób weret. Fedjo Kamiński ze Zwierzyńca, p. brodzki, za wyrób świt. Andruch Baran z Demni za wyroby koszykarskie ze słomy. Docia Pyszczak z Tyszkowiec, p. horodeński, za wyrób gerdanów. Marja Bojczuk z Tyszkowiec, za hafty mereżki. Marja Łysak z Tyszkowiec, za hafty. Antoni Kobycia z Jaworowa, za wyrób zabawek. Michał Gdula i Jan Łopaczek z Jaworowa, za wyroby z drzewa — i po 5 złr. Marja Lisko z Rejtarowiec, p. samborski, za hafty. Karolina Hrabczak z Sinkowa i Anna Bednarowska z Kołodrubki p. zaleszczycki, za kobierce. Andrzej Kryluk z Kołodrubki, Helena Ostafij z Zazuliniec, p. zaleszczycki i Kost Świrko z Rejtarowiec, p. samborski, za tkactwo. Józef Czuhajowski, Jan Czerniecki, Józef Urbański, Jan Bobrowski, Tuligłowski, Ilko Pieniawski z Latacza, p. zaleszczycki, za wyroby tkackie. Antoni Kłym z Załoziec, za wyroby bednarskie. Semko Rozdolski i Wasyl Stahy z Załoziec, za wyroby szewskie. Wasyl Krępowicz za wyroby kuśnierskie. Fedko Duszyński z Milna, za kilimy. Wasyl Krempowicz z Załoziec, za farbiarstwo. Fedko Martyniuk z Czepiel, za wyroby tkackie. Marja Jasienicka z Krościenka koło Chyrowa za pielęgnowanie haftów na wzorach ludowych. B. Myślicki z Jaworowa, p. zbaraski, za ludowe rzeźbiarstwo.

Nagrody pieniężne, przyznano oprócz wymienionym już wyżej: Antoniemu Rusyniukowi i Petrykowi Kopczukowi z Jaworowa, pow. kossowskiego, tudzież Jędrykowi Sabale Krzeptowskiemu z Zakopanego po dukacie i 10 złr. — razem po 15 złr.

Komisja uchwaliła wyrazić uznanie osobom następującym, które w katalogu nie są umieszczone: Włodzimierzowej hr. Dzieduszyckiej, za szczególne pielęgnowanie haftów na motywach ruskich w szkole w Pieniakach. Leonowej ks. Sapieżynie z Bilcza złotego, za pielęgnowanie haftów na motywach ruskich między ludem. Mojseowiczowi w Założcach, za zajęcie się i dostarczenie wyrobów przemysłu domowego. Konstantemu Siwickiemu z Cieniawy w pow. kołomyjskim, za szczególne zajęcie się obesłaniem działu etnograficznego. Tadeuszowi Cieńskiemu z Drohiczówki w pow. zaleszczyckim, za gorliwe zajęcie się obesłaniem działu etnograficznego. Wacławowi Fabiańskiemu, za gorliwe zajęcie się dostarczeniem przedmiotów do chaty sokalsko-brodzkiej i ustawieniem tejże. Bronisławowi Machnowski z Pieniak, za to samo. Władysławowi Przybysławskiemu z Uniża, za wystawę pasów, Radzie powiatowej w Brodach, za pomoc pieniężną na wystawienie chaty sokalsko-brodzkiej. Jurkowi Melnykowi z Jabłonowa za dostarczenie części ubrania. Ołeksie Wasyłyniukowi z Jasienia, Michałowi Getelijowi z Jasienia i Stefanowi Myczkowskiemu z Jajkowic, za dostarczenie części ubrania. Fediowi Farynie z Radwaniec, za wypożyczenie obrazu. Nadto uchwaliła komisja wyrazić uznanie Franciszkowi Rzechorzowi z Pragi, który skreślił 78 artykułów w języku czeskim, dotyczących etnografji ludu ruskiego. Pracy tej nader cennej nie przedłożyła komisja do najwyższego odznaczenia jedynie dlatego, że nie jest pisana w jednym z języków krajowych.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Z toku mego opowiadania zdawałoby się, iż pomysłowy Lemire na dwadzieścia lat skazany jako galernik, zrobi znowu złośliwą psotę. Aliści tym razem zrobił ją sobie samemu. Trzymano go na razie w aresztach „La Santé“. Z niecierpliwością wyczekiwał Lemire swego wyjazdu do Nouvelle, który uśmiechał mu się pono bardzo. Wtem dowiaduję się pewnego dnia, że wyciął sobie kawałek ciała u nogi i włożył w ranę włos. Ten sposób rozraniania sobie ciała jest nader rozpowszechniony wśród galerników; tym razem nie udało się to Lemireowi. Po kilku dniach gangrena rzuciła się do chorej nogi, którą musiano mu amputować. Podczas operacji Lemire umarł.

Wróćmy teraz do całej bandy topicieli. Stu czterdziestu czterech złodziei skazano na najrozmaitsze kary. Najwybitniejszy z nich, Kiepp, dostał dwadzieścia lat przymusowych robót. Opowiadano mi, że podczas rewolucji, tenże Kiepp został kapitanem oddziału galerników i w tej roli zachowywał się bardzo porządnie. Na podstawie tego miano go uwolnić pod warunkiem, że pozostanie nadal na wyspie.

W roku 1876 właściciele ziemscy w okolicach Paryża, w szczególności w Nogent, Joinville i Saint-Maur, spostrzegli, że ich wille systematycznie okrada jakaś banda złodziejska. Nocą, lub o świcie złodzieje wyprowadzali zupełnie całe wewnętrzne urządzenie z prześlicznych „domków letnich, znajdujących się nad brzegiem Marne, a zazwyczaj pozostawionych bez opieki.

Dyrekcja zakładu Mazas złożyła w policji list jednego z więźniów, pisany do niejakiego Raaba. Był to bilecik z następującą, krótką treścią:

„Jeżeli zobaczysz kolegów z „atelier“, proszę Cię, powiedz im, żeby się postarali o jakie pieniądze dla mnie i przyślij mi moją pościel.

Gathelot“.

Polecono mi tę sprawę. Rzecz naturalna, że dyplomatycznie wywiązałem się z poruczonej mi misji. Przedewszystkiem ubrałem się w bluzę robotniczą i spodnie z białego płótna. Ach, jak w tem wyglądałem!... Udałem się w takim stroju na ulicę des Lyonnais, niedaleko Avenue des Gobelins, żeby odnaleść owego Raaba.

Na jakimś stryszku, do którego dostać się można tylko po drabince, zastałem panią Raab i jej córeczkę, dzieciak piętnastoletni, który, nawiasem mówiąc, kształcił się już na... ulicznicę.

— Dzień dobry, pani Raab — odezwałem się wchodząc. — Przychodzę od Gathelota, który siedzi w Mazas...

— Widzieliście go?! — zakrzyknęły obie.

Przybrałem minę, jakiej mi było właśnie potrzeba i ciągnąłem dalej:

— A jakże, wracam prosto z aresztu... Przyszedłem do Raaba, żeby co dźwięczącego posłał biednemu Gathelotowi, któremu się tam nie bardzo wiedzie... Wierzcie mi, że nie obfituje... Raab mógłby się wystarać o trochę... choćby niedużo...

— Ah! mój dobry panie — odrzuciła Raabowa — alboż ja sama wiem, co się z Raabem dzieje, doprawdy, że nie wiem, gdzie się gałgan podziewa. Od tygodnia nie był w domu. Pewnie co złego płata, to pewne, niezawodnie. Prowadzi życie takie, że to się nie da panu opowiedzieć... Ja właściwie nie żyję...

— Ależ — wtrąciłem — Gathelot jest przekonany, ze nie zostanie skazanym... On wyjdzie z więzienia wkrótce i ma zamiar uciec z Paryża...

— Oho! nie ma obawy! — zawołała dziewczyna, która słuchała rozmowy. — Już oni się stąd nie wybiorą, zanadto lubią ulice de la Gaîté, Gradeau i Mille-Colonnes... (C. d. n.)

HUMOR.

— Będę wam na spacerze towarzyszyła, to zawsze jakoś lepiej wygląda.

— Jaka też mamusia próżna!

— Spojrzyj no na mego pudla, z przodu wyje, że dostał wały, a z tyłu kręci, że już przeszło.

— A więc, moje dziecko, Apollo jest bogiem słońca, światła dziennego, a Wenus?

— Bogini światła nocnego.

— Zlitujże się, czegoś taki skrzywiony w dzień ślubu?

— Ślub za dwa tygodnie dopiero się odbędzie.

— Nie ma się czego martwić, co się odwlecze, to nie uciecze.

— Jak się masz kochany Iksiński, od wieków was nie widziałem! Ale toś się dopiero zmienił, trudno cię poznać!

— Przepraszam, ja wcale się nie nazywam Iksiński.

— Patrzajcie, to już się nawet Iksiński nie nazywasz?

W albumie.

„Skieruj zawsze wzrok w stronę przyszłości, drogi, jedyny synu mój, nie zastanawiaj się nigdy długo nad przeszłością. Każdy człowiek robi w życiu jedno, co najmniej, wielkie głupstwo. Czytając te wiersze, pomyśl nieraz o twoim kochającym cię ojcu“.

OSTATNIA POCZTA.

Z Kielc z Królestwa Polskiego piszą do *Dziennika Poznańskiego*: „Dochodzi nas wiadomość, jakoby minister spraw wewnętrznych zaproponował ks. biskupowi Kulińskiemu zrzeczenie się biskupstwa, oraz, jakoby przedtem biskup podał do cara prośbę o przywrócenie seminarjum i o inne „łaski“. Czy „propozycja“ ministra jest w związku z prośbą biskupa i czy car odpowie co na prośbę, nie wiadomo. Obie wiadomości, aczkolwiek przez poważną osobę nam udzielone, podajemy z zastrzeżeniem. Nie zdaje nam się bowiem, aby biskup kielecki, do tego stopnia stał się niemiłym rządowi, żeby ten pragnął go usunąć. Jeżeli „propozycja“ rzeczywiście wyszła z ministerstwa, może być ona wstępem do zniesienia dyecezji kieleckiej. Mówimy: może; bo gdy interes rządu będzie wymagał kasaty dyecezji, ukaz będzie wydany bez żadnych przygotowań wstępnych“.

Ustęp z wygłoszonego przez Wekerlego, w Izbie deputowanych *exposé* w sprawie podatku spirytusowego, brzmi: „Porozumiałem się z austrjackim ministrem skarbu co do wykupna skontyngentowanego spirytusu przez państwo, rafinowania togo wykupionego spirytusu, uwolnienia od podatku spirytusu przez państwo wykupionego i oczyszczonego dla wywozu i dla sprzedaży *en gros*. Spodziewam się, że układy w tym kierunku przedsięwzięte, doprowadzą do rezultatu, za pomocą którego nie tylko w kierunku finansowym, lecz i w gospodarstwie sanitarnem dojdziemy do pożądanych celów. Szczegóły te podaję do wiadomości Izby, gdyż będą one podstawą przyszłej naszej polityki finansowej“. Prócz tego zapowiedział Wekerle, że przedłoży wkrótce projekt ustawy, dotyczący ograniczenia, względnie zniesienia loterji liczbowej.

Węgierska Izba magnatów przyjęła ustawę o metrykach państwowych bez zmiany w dysku-

sji szczegółowej, poczem, wśród oklasków lewicy, uchwalono tę ustawę także w trzeciem czytaniu.

Telegrafowana nam z Londynu wiadomość *Standarda* o Zacharynie i carze, którą dziennik londyński, jak zapewnia, ma od świadka naocznego, tak się przedstawia: Na żądanie cara, by mu lekarz wyznał całą prawdę, ten rzekł: „Choroba W. C. Mości jest nieuleczalną. Przy starannej opiece drogie życie W. C. Mości może być o kilka miesięcy przedłużone, wszelako byłoby niewłaściwem taić, że nie ma środków, któreby mogły być skuteczne po za pewien okres czasu“. Natychmiast po tej rozmowie wszedł car okropnie zmieniony do pokoju, gdzie się rodzina znajdowała i jęknął: „Zaharyn właśnie mi powiedział, że dla mnie nie ma nadziei!“ Zdaje się że ta bezwzględność lekarza rosyjskiego skłoniła carską rodzinę do wezwania teraz ponownie dra Leydena, który na Odesę jedzie do Liwadji bez asystenta, tylko z jednym służącym. Lekarz niemiecki jest gładki w obejściu i robi wciąż nadzieję, więc to się podoba. Według wszelkiego prawdopodobieństwa pozostanie on dłużej na dworze carskim, lecz czy chory przeniesie się do Korfu, tego dotąd jeszcze nie postanowiono. Co do Leydena ten nie jest za tą podróżą, poczytując ją za zbyt uciążliwą dla pacjenta.

Fremdenblatt donosi, że pruski minister oświaty, Bosse, wyjechał do W. Ks. Pozuańskiego, ponieważ ma nastąpić zmiana w rozporządzeniu, tyczącem się nauki języka polskiego. Prawdopodobnie chcą odebrać to, czego właściwie jeszcze wcale nie dali.

Biuro Reutera donosi z Chemulpo pod datą 3 b. m.: Japończycy przesuwają szybko armję północną w stronę Mandżurji i równocześnie wzmacniają swoje stanowisko w Korei. Otaczają też oni mieszkańców Korei wielkiemi względami, karzą surowo wszelkie wykroczenia żołnierzy, którzy muszą płacić za wszystko, co biorą od miejscowej ludności. Wydatki dzienne za utrzymanie okupacyjnej armji japońskiej obliczają na 300.000 yenów. Japończycy twierdzą, że Chińczycy popełniali wielkie okrucieństwa, gdy przebywali w okolicy Seul.

W porcie Cpemulpo znajduje się 14 japońskich statków transportowych. Od d. 27 września wylądowało tam 7.800 żołnierzy japońskich i 756 kulisów. Załoga w Seul została wzmocnioną o 4.000 ludzi, gdyż zachodzi obawa nowego powstania buntowniczych szczepów.

Times zapewnia, że wojska rosyjskie, w sile 5.000 ludzi, stoją już naprzeciw armji japońskiej pod Hun-Szu.

Z Yokohamy donoszą, że rząd japoński, nie chcąc uciekać się do pożyczki zagranicznej, rozpisze drugą, krajową, w wysokości 50 miljonów dolarów.

Zapewniają, że Chiny chcą nabyć na własność połowę floty Republiki chilijskiej. Pytanie jednak, czy nie będzie to musztarda po obiedzie.

Donoszą z Panamy, że koszary wojskowe w Granadzie (Nicaragua) zostały wysadzone w powietrze. Liczbę zabitych osób obliczają na 200.

Donoszą z Lourenco Marques, że wielu europejczyków zostało wymordowanych przez Kafrów. W okolicy miasta zdarzają się ciągle napady rozbójnicze.

Telegramy.

Lwów 11 października. Dowiaduję się o zmianach, które prawdopodobnie nastąpią wkrótce w krakowskich sferach urzędniczych. Wedle tych informacyj, delegat rządowy, p. Laskowski, ustąpi niebawem z tego stanowiska i przejdzie, w charakterze radcy ministerjalnego lub szefa sekcji, do ministerjum spraw wewnętrznych. Jego miejsce zajmie ks. Paweł Sapieha, ożeniony z ks. Windischgraetzówną, teraźniejszy komisarz Namiestnictwa. W związku z temi zmianami jest usunięcie się od służby politycznej starosty rzeszowskiego, p. Fedorowiczr.

Fabrykant z Poznania, p. Urbanowski, zamierza założyć we Lwowie fabrykę maszyn. Będzie to doniosły nabytek ekonomiczny, uzyskany dzięki Wystawie. P. Urbanowski jest wspólnikiem znanej firmy poznańskiej „Urbanowski & Romocki“.

Budapeszt 11 października (rano). Po wczorajszem uchwaleniu ustawy o upaństwowieniu metryk, spodziewają się rychłej sankcji cesarskiej dla ustawy o ślubach cywilnych.

Berlin 11 października (rano). Prof. Leyden wybiera się na kilka miesięcy do cara. Carewicz wraca w tych dniach do Petersburga, żeby objąć rejencję. Leyden sądzi, że choroba cara trwa już 2 lata.

Paryż 11 października (rano). Komisja Izby odrzuciła żądany kredyt na podwyższenie efektywnego stanu armji z 504.000 na 548.000.

Londyn 11 października (rano). Wedle pogłoski, 40.000 Japończyków wylądowało koło Shanghai. Nad rzeką Yalu nastąpiła utarczka awangardy japońskiej z Chińczykami. Japończycy musieli się cofnąć (?).

Bruksela 11 października (rano). Mityng 10 tysięcy robotników uchwalił głosować za liberalnymi kandydatami.

Berlin 11 października. Organ kanclerza Capriviego, *Hamburgischer Correspondent*, w artykule, poświęconym sprawie obmyślenia środków celem skuteczniejszego przeciwdziałania dążnościom przewrotowym, powiada: Nie idzie o to, czy agitacje socjalistyczne mają być sprężyściej dozorowane i ścigane, lub nie, lecz o to, czy można wywoływać rozmyślnie zatarg rządu z parlamentem. Wątpić trzeba, czy leży on w intencjach programu królewieckiego cesarza.

Paryż 11 października. Uzbrojenia morskie prowadzone są na wielką skalę. Panuje żywe zaniepokojenie.

Dover 11 października. Rezerwy morskie otrzymały rozkaz trzymania się w pogotowiu.

Londyn 11 października. Poseł włoski w Pekinie wysłał notę do rządu chińskiego, nakłaniającą Chiny do pojednania z Japonją i protestującą przeciw ograniczeniu swobody flag europejskich na wodach koreańskich. Takie same noty wystosowali przedstawiciele Anglji, Rosji i Francji.

Londyn 11 października. Rokosz w Mongolji wzrasta.

Londyn 11 października. W armji chińskiej odkryto kolosalne sprzeniewierzenia, zwłaszcza przy zakupnie broni i amunicji. Wielu wyższych oficerów aresztowano.

Londyn 11 października. Kuzyn Li-Hung Czanga, Szeng, tao-taj Tientsinu, uwolniony został ze służby za nadużycia. Szeng nabył u ajenta niemieckiego 300,000 starych karabinów po cenie dwóch taelów za sztukę, a sprzedał je rządowi chińskiemu po dziesięć taelów. (Porządna, prawdziwie chińska gospodarka. *Przyp. red.*)

Belgrad 11 października. Deputacji Bułgarów, zapraszającej go do powrotu, oświadczył Dragan Cankow, że skoro czekał cierpliwie ośm lat, może poczekać jeszcze spokojnie kilka miesięcy.

Wiedeń 11 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 367·—, Laenderbank 266 50, Staatsbahn 366 50, Lombardy 108 25

Gospodarstwo i handel.

Dyrekcja ruchu kolei państw. w Krakowie ogłasza: Przystanek Radmannsdorf położony na szlaku Tarvis-Lublana, a otworzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, został otwarty z dniem 1 października br. także dla nadawania i odbioru posyłek pospiesznych.

Wiedeń 8 października.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 472, węgierskich 2877, niemieckich 1362 razem 4711 sztuk. Płacono galicyjskie 58—60, osobliwe 62—65, paszone 56—58. Węgierskie 55—58, osobliwe 60—68, niemieckie 58—62, osobliwe 65—71 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 920 sztuk. — Płacono 36—38—40—42 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. S. Syroczyński ze Lwowa. Fr. Skribanowitz z Rygi. A. Signer z Bielic. W. Wielogłowski z Rudy. I. de Vaux z Wiednia. M. hr. Ulkanoff z Moskwy. M. Poleski z Rokitna.

Hotel Drezdeński. J. Kollinek z Wiednia. O. Klominek z Trzcinicy. D. Walter z Czech. O. Grabsch z Hamburga. A. Schulz z Wiednia. O. Haupt z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 11 października.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	748·0	747·7	747·3
Temperatura w stopniach Celsiusza	10·0	9·7	11·0
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	NW 1	NW 1	WNW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	98	98	94
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Uwaga:

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 października 5 godzina 30 min. po poł

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 85	Anglobank	— —
srebrna	98 75	Union	— —
4% złota	123 30	Bankverein	— —
4% koronowa	97 75	Akcye Länderbank.	— —
Akcye bank. austr.-w.	10 0	„ kol. Kar. Lud.	— —
„ kredytowe	366 75	„ „ lwowsko-czerniow.	— —
Londyn	1.4 30	„ „ południ.	— —
Napoleony	9 90		
Dukaty	5 90	Elbenthal	— —
Marki	61 12	Nordbahn	— —
4% Renta węg. kor.	96 45	Staatsbahn	— —
4% „ „ złota	121 80	Alpin	— —
Losy prem. węg.	— —	Akcye tytoniowe	— —
Losy tureckie	— —	Ruble	— —

Berlin 11 października.

Banknoty aust.	163 70	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 45	Renta włoska	81 90
Banknoty ros.	219 —	Akc. austr. kred.	221 50
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

†

Marja z Dobrzańskich

OSTROWSKA

urodzona w Krzyszkowicach dnia 10-go Maja 1869 r., po długich i ciężkich cierpieniach, zmarła w Peresełowicach dnia 2-go Października 1894 r. opatrzona św. Sakramentami.

Nabożeństwo Żałobne

odprawionem będzie u św. Barbary w Sobotę 13 Października 1894 r. o godzinie 10-tej zrana, na które matka i siostra zapraszają Krewnych Przyjaciół i pobożną Publiczność. 1133 2—2

Odpowiedź na „przestrogę.“

Niejakiemu p. Tillowi, właścicielowi piekarni w Zaucht (na Morawach) podobało się w rozlepionych po mieście plakatach obok wymienienia różnych firm, które mają mieć na składzie **chleb przez tegoż p. Tilla do Krakowa dostarczany,** a przez niego „czysto żytnim“ nazwany — **„przestrzedz“** zarazem Szanowną Publiczność, **że wszelkie inne sklepy** sprzedają chleb na sposób jego chleba morawskiego **„podrabiany“**.

Otóż wobec tej na obałamucenie Szanownej Publiczności, tudzież zniechęcenie Jej do wyrobów przemysłu krajowego, obliczonej reklamy tego obcego przemysłowca, usiłującego ogłoszeniem **prostego fałszu** o rzekomem **„podrabianiu“** jego wyrobów czynić szkodliwą konkurencję przemysłowi krajowemu i wypierać z Krakowa **chleb polski** swoim lichym **morawskim** produktem, poczuwam się jako główny miejscowy producent chleba żytniego, który w wymienionych poniżej sklepach jest sprzedawany i jako właściciel istniejącej od lat 30 przeszło **piekarni parowej**, która przez ten długi szereg lat zdobyła sobie zaufanie Ogółu Szanownej Publiczności i która wedle najnowszych wymogów technologicznych i hygienicznych jest urządzona, do objaśnienia Szanownej Publiczności dla odparcia ogłoszonego przez owego p. Tilla **fałszu** o rzekomem **„podrabianiu“** jego pieczywa, iż wzmiankowana piekarnia moja wyrabia i wypieka (jak się o tem każdy, kto łaskaw osobiście i naocznie każdej chwili u mnie przekonać może i do czego każdego uprzejmie zapraszam) zapomocą przyrządów mechanicznych bez użycia rąk ludzkich, a więc z zachowaniem największej czystości i zgodnie z wszelkiemi wymogami sanitarnemi **chleb czysto żytni z najlepszych gatunków żyta** przezemnie samego zakupowanego i w moich młynach mielonego, kiedy tymczasem tak zwany **chleb morawski**, wciskający się od pewnego czasu do Krakowa i Galicji i usiłujący stąd wyprzeć własny prawdziwy chleb polski, wyrabiany jest często **z przymieszką** mąk jęczmiennych i ziemniaczanych, o czem się już z samej różnicy smaku przemawiającej na korzyść chleba żytniego w mojej piekarni parowej wyrabianego przekonać można.

Jeżeli więc już zalewowi miasta i kraju naszego **innymi** wyrobami przemysłu obcego wobec słabo jeszcze rozwiniętego przemysłu swojskiego na razie oprzeć się trudno, **to nie dopuszczajmyż przynajmniej, ażeby kraj polski czysto rolniczy, żywiący swoim chlebem inne kraje i prowincje, sprowadzał do siebie chleb obcy** i to lichszy od chleba własnego u siebie wyrabianego, narażając się na pośmiewisko obcych piekarzy i urąganie przez nich z naszej łatwowiernej dobroduszności podobnie chełpliwemi i samochwalczemi reklamami i rzekomemi **„przestrogami“**, jak wyżej wzmiankowana!

Gustaw Baruch

właściciel piekarni parowej w Podgórzu pod Krakowem.

Sprzedaże chleba parowego znajdują się:

w handlach korzennych w Krakowie, w Rynku u Wgo Fuchsa, ul. Grodzka u Wgo Goebla, Suskiego, Jadowskiego i pod Nr. 43, 58.
ulica Florjańska u Wgo Eisenbergera i pod Nr. 43 i 47.
„ Karmelicka „ Ekera i Leśniowskiego.
„ Szewska „ Wojciechowskiego,
„ Mostowa „ Löflera,
w Sukiennicach pod Nr. 44,
ulica Szpitalna „ „ 26,
„ Sienna obok jatek pod Nr. 13,
Plac Szczepański pod Nr. 6,
Grzegórzki pod Nr. 3, 5 i 46,
ulica Kopernika pod Nr. 1,
„ Warszawska „ „ 7,
„ Długa „ „ 4, 13, 24, 33.
„ Krowoderska „ „ 39, 122,
ulica Rajska pod Nr. 5,
„ Wolska
„ Garncarska „ „ 2,
„ Starowiślna „ „ 78,
„ Teatralna „ „ 6,
Mały Rynek „ „ 6,
„ Bracka „ „ 10,
„ Wiślna „ „ 9,
„ Lubicz „ „ 3,
Kleparz „ „ 6.
„ Szlak „ „ 45,
Pędzichów „ „ 1,
„ Łobzowska „ „ 2, 17,
„ Czysta „ „ 4,
„ Krupnicza „ „ 22,
„ Zwierzyniecka „ „ 9, 19, 23.
„ Wielopole „ „ 11,

823 8 8

Oprócz tych znajdują się w Galicji ajencje:

w Wieliczce u Wgo F. Joachimsmanna,
„ Kalwarji „ E. Zehnwirth,
„ Tarnowie „ F. Scharfa,
„ Przemyślu „ T. Cieślińskiego,
„ Lwowie „ J. Katza,
w Suchej u Wgo E. Krupski.
„ Bochni „ Z. Poppera,
„ Rzeszowie „ M. Salika,
„ Jaśle „ J. Gemindera.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.